ROK VI. WARSZAWA, MAJ 1931 № 5.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ

MATERJAŁY

RECENZJE

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE

MATÉRIAUX

COMPTES-RENDUS

(suite au verso)

6-ème Année Mai 1931

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

BIBLJOGRAFJA.

Wasylewski Stanisław: Dopełnienia „Bibljografji pamiętników polskich" E. Maliszewskiego
Bibljografja literatury polskiej za październik, listopad i grudzień 1930.

NOTATKI — KRONIKA.

BIBLIOGRAPHIE.

Wasylewski Stanisław: Supplément à la „Bibliographie des Mémoires Polonais“ d'E. Maliszewski.
Bibliographie de la littérature polonaise pour les mois d'octobre, novembre et décembre 1930.

NOTICES — CHRONIQUE.

Medal jubileuszowy, bity na cześć profesora Aleksandra Brücknera, można zamawiać po cenie Zł. 40.— za srebrny egzemplarz i Zł. 15.— za bronzowy egzemplarz, pod adresem Komitetu uczczenia prof. Al. Brücknera: Lwów, Rynek 6, Muzeum Narodowe im. Kr. Jana III.

Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw, które istniało dotychczas przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z dniem 1 kwietnia zostało przydzielone do Bibljoteki Narodowej. Obecny jego adres brzmi:

Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw przy Bibljotece Narodowej, ul. Rakowiecka 6, pokój 7, Warszawa; godziny urzędowe od 9-ej do 15-ej; telefon 8-38-47; kierownikiem biura jest p. Stanisław Piotr Koczorowski, długoletni kustosz Bibljoteki Polskiej w Paryżu.

Rok VI. Warszawa, Maj 1931. № 5.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

ANIOŁ PRZECIWNIKIEM ORŁA-KONRADA W MAŁEJ IMPROWIZACJI

Czy ów kruk, co w Konradzie łamie chwilowo poczucie mocy bezkresnej, co dziwnie dostojny, dziwnie spokojny, tamę kładzie jego niebezpiecznemu wzlotowi i jego pysze — jest jednym z groteskowych djabłów lub kusicieli nęcących i drażniących, których Mickiewicz wskazuje jako wysłanników piekła — czy też „larwą piekielną" anioła, dającą mu pozory księcia ciemności, ale nie zacierającą jego wielkości niebiańskiej?

Bo za „larwę" anioła uznał go szkic p. t. „Z zagadnień walki między złem a dobrem w „Dziadów" części trzeciej" [1], twierdząc, że w małej improwizacji, tak samo jak potem w wielkiej — złe duchy dają podnietę wzlotowi Konrada, jego dumie, jego złudzeniu wiedzy, zahamowanie zaś przychodzi ze strony niebiańskiej.

Dokładniej, niż to uczynił krótki szkic, należy teraz uzasadnić odpowiedź, która wydawać się mogła paradoksem ponętnym — rozwiać wszelkie wątpliwości, wszelkie możliwe argumenty przeciwne, wyczerpująco zebrane w uwagach prof. Stanisława Pigonia na temat „Orła i kruka w Improwizacji Konrada" [2]. A że autor ich wskazanie owego szeregu trudności sam uznał nie za obalenie hipotezy omawianej, lecz tylko za podstawę dyskusji — tem większa budzi się nadzieja, iż rehabilitacja kruka olbrzymiego, przesunięcie go ze sfery duchów ciemnych w sferę anielską, da się utrzymać.

Polemika prawdziwie naukowa, rzeczowa, gruntowna, bywa dzisiaj u nas czemś wyjątkowem — to też szczerze jestem wdzięczny prof. Pigoniowi za wszczęcie dyskusji, do której bardziej niż ktokolwiek inny jest powołany — on, co tak zgłębił Mickiewicza i co świeżo właśnie rzucił zupełnie nowe światło na „Dziadów" część pierwszą i drugą.

Zaznaczyłem w szkicu wspomnianym, że na tle samej tylko małej improwizacji pojmowanie kruka jako złego ducha byłoby zupełnie możliwe. Skoro jednak na podstawie innych ustępów poematu oprzeć się dało tłumaczenie wprost przeciwne [3], spróbować warto — przy pomocy uwag prof.

---

[1] W zeszycie listopadowym „Pamiętnika Warszawskiego" z roku ubiegłego, str. 22—26.

[2] „Pamiętnik Warszawski" 1931, zeszyt 2, str. 25—35.

[3] Prof. Pigoń zaznacza, że „przeciwstawia się ono dotychczasowemu rozumieniu rzeczy", że wydawcy, uważając kruka za „upostaciowanie złego ducha", nie sądzili, by możliwe było inne rozumienie i dlatego nie komentowali tej sceny. Wśród wydawców owych

Pigonia — czy analiza samego obrazu kruka nie dostarczy argumentów pewnych.

Cóż to? Jaki ptak powstał i roztacza pióra?

Ten wiersz wstępny nie uprawnia jeszcze do żadnego twierdzenia — chyba jedną tylko rzecz nieobojętną zaznacza odrazu: że nie rzucają się bynajmniej w oczy jakieś rysy piekielne. Zapewne, „powstał" mogłoby znaczyć „wzniósł się z dołu, z ziemi"; pomijając jednak brak większej wagi takiego określenia (stwierdza to bez zastrzeżeń prof. Pigoń), dodać można, że „powstał", podobnie jak „wstał" w „Widzeniu" ks. Piotra („Tyran wstał"), odpowiada łacińskiemu *exstitit* i znaczy właściwie tylko „zjawił się".

Ale oto pełny jego obraz:

Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura,
A szerokie i długie nakształt tęczy łuku,
I niebo całe zakrywa —
To kruk olbrzymi!
. . . .
Patrzy kruk — myśl moją plącze.
. . . .
Spojrzał na mnie: w oczy mię jak dymem uderzył.

W określeniu tego obrazu, w zaznaczeniu, do jakich wniosków uprawnia — wyręczył mię prof. Pigoń. Stwierdza, że w postaci kruka „na oko niema nic szatańskiego". Tem samem wskazuje argument rozstrzygający: w samej małej improwizacji brak podstawy do zaliczenia kruka w poczet zjaw piekielnych. Rzecz stanie się jeszcze wyraźniejszą w świetle rysów, jakich Mickiewicz w „Dziadach" drezdeńskich użycza djabłom. Od postaci djabelskich kruk odcina się swoją — dostojną pięknością; epitetem jego „olbrzymi", skojarzone z nim przedstawienia, to łuk tęczy i „burzliwa chmura", której piękno tak pociągało twórcę „Farysa", gdy z czterowiersza arabskiego przejął porównanie: „Czarny mój rumak jak burzliwa chmura"— zachowanie się jego pełne spokojnego poczucia mocy: wystarczy mu spojrzeć na przeciwnika, by go pokonać. Tylko czerń skrzydeł daje piętno grozy; ale z grozą ową łączy się wzniosłość, nie przerażająca brzydota djabelska. Jeśli anioł miałby przybrać maskę piekielną — to taka maska jedynie odpowiadałaby jego postaci, nie poniżałaby jego dostojeństwa.

Ale motyw atakowania orła, znamionujący typ walki orła i kruka-olbrzyma, pojawia się i w wielkiej „Improwizacji" — i ma tam charakter groźby djabelskiej: „Oczy mu wydrę". Wobec jednolitości i konsekwencji, cechującej „Dziady", mógłby to istotnie być argument niemałego znaczenia. Nie jest wszakże oko jedyną bronią kruka — w walce odgrywają rolę i skrzydła. Ten motyw także wróci w głosach duchów:

Brońmy go, brońmy,
Skrzydłem osłońmy
Skroń.

---

wyjątek stanowi dr. Henryk Schipper, który w „Wielkiej Bibljotece" (nr. 135, cz. II, str. 14—15) przytoczył moje zdanie, wypowiedziane na jednem z posiedzeń seminaryjnych, o możliwości różnych interpretacyj. Wśród innych badaczy do wyjaśnienia odmiennego zbliżyła się już dr. Zofja Niemojewska („Dziady drezdeńskie jako dramat chrześcijański", Warszawa 1920). Czarny kruk wyobraża wprawdzie dla niej księcia ciemności (str. 69), ale widzeniem, przedstawionem w małej improwizacji, duchy jasne ostrzegają Konrada, „iż to ptak ciemności oddziela go od upragnionego celu" (str. 41).

Jeśli więc powrót obrazów małej improwizacji ma służyć do odróżniania broni złego ducha od broni duchów jasnych, w takim razie kruk okazywałby przynależność do dwu światów — skrzydła dawałyby mu anielskość, oczy piętno szatańskie.

Tu jednak budzi się silna wątpliwość, podniecona słowami samego prof. Pigonia, że oczy są dla poety organem uduchowienia najwyższego, „talizmanem duszy nieśmiertelnej". Miałyżby więc one właśnie oznaczać w kruku niziny otchłani? Miałyżby przypominać oczy bazyliszka z baśni Plinjuszowej, utrwalonej przez wieki średnie—narzędzie usidlania, ubezwładniania słabych stworzeń?

Trzeba dokładniej rozważyć rzekomą analogję groźby „Oczy mu wydrę" z metodą kruka-mocarza, zastanowić się, czy istotnie djabeł atakuje Konrada-orła „znanym nam sposobem, uderzając go w oczy". Nie — w wielkiej „Improwizacji" jest atakowanie oka, w małej atakowanie okiem. To wielka różnica. Duch z lewej strony w chwili, gdy bohater zaślepiony znalazł się nad brzegiem otchłani, zapowiada wydarcie mu oczu, „talizmanu duszy nieśmiertelnej" — ale on sam, djabeł, nie włada okiem potężnem. Gdy w redakcji rękopiśmiennej poeta wprowadził jego oko piekielne, nie użył nawet wyrazu, który miał dla twórcy „Dziadów" tak dodatnią wartość uczuciową, lecz kazał „Głosowi" mówić: „Wetknę mu moje ślepie".

Metoda walki djabła to atakowanie oczu pazurami, nie zmaganie się sił wzroku. Kruk posługuje się najbardziej duchową formą zapasów; jeżeli zaś oczy Konrada (rzecz jasna, iż oko walczyć musi z okiem) siłę spojrzenia druzgocącego odczuwają niby dym, to zrozumiałe, skoro przecież kruk jest — maską piekielną, nie obliczem właściwem ducha jasności.

Lecz ta piekielność ma jak najmniej wspólnego z piekłem istotnem (zgodnie z tezą prof. Pigonia, iż „na oko niema nic szatańskiego"). O ile w widzeniu, ukazanem przez małą improwizację, gest jakiś przypomina djabła, to nie gest kruka. Konrad woła na widok wypadków-ptaków:

Za niemi, hej za niemi, oczy me sokole,
Oczy błyskawice!
Za niemi szpony moje!

Tak — szpony należą do wizerunku djabła, nie oczy, któremi atakuje kruk.

Chwytanie szponami to rys analogiczny, jak szatańskie zabarwienie despotycznego postulatu: „Daj mi rząd dusz!"

A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!

Samo przecież stylizowanie kruka, nacechowane wzniosłością, a pozbawione wyraźnych rysów szatańskich, nie dawałoby jeszcze prawa do interpretacji, czyniącej go maską anioła — byłoby chyba wskazówką, że nietylko z larwami katedry Notre-Dame zbratane są postaci djabłów mickiewiczowskich, lecz i z wielkością miltonowską. Rozstrzygają słowa Anioła-Stróża w Prologu, objaśniając wyraźnie tę właśnie zjawę:

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dziki męczarnie wroga.

I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła.

„Słowa te jednak — brzmi wątpliwość podniesiona — dotyczą snu, a mała improwizacja to zachwycenie poetyckie na jawie. Wątpliwość taka byłaby uprawniona wobec poematu, który sen pojmuje w duchu psychologji „naturalistycznej". U Mickiewicza wszakże sen jest narówni z widzeniem, z ekstazą objawem zetknięcia się z wyższym światem i kwestja, czy wizjoner jest w stanie snu czy w stanie jawy, obojętna jest dla treści objawionych. Dowód najlepszy daje rękopis, czyniący widzenie ks. Piotra — snem. W autografie czytamy:

Ks. Piotr usypia.
Widzenie.

Zkolei przecież pada uwaga o wątpliwości ważniejszej. Anioł wspomina o „chłoście Boga" — „tymczasem w małej improwizacji o strachu zwłaszcza zaś o chłoście, mowy niema". Czy istotnie? Przełamanie, zatamowanie lotu, ubezwładnienie poczucia mocy, przenikającego duszę Konrada — to chyba chłosta wystarczająca — a przytem chłosta, odpowiadająca swą formą i poziomowi Anioła i poziomowi Konrada. Anioł-Stróż inaczej oczywiście straszy i chłosta duszę bohatera, niż djabli duszę Senatora.

Czy jednak można szukać klucza do małej improwizacji w „Prologu", który pisany był początkowo nie jako introdukcja, lecz jako scena czwarta, następująca po śnie Senatora [1], potem zaś przesunięty został na koniec jako scena przedostatnia? Pisanie i umieszczenie przemowy Anioła po całym dramacie duchowym Konrada tem bardziej każe w niej upatrywać komentarz do owego dramatu i tem bardziej uwydatnia rolę jedynego ustępu, który brzmi zagadkowo i rażąco.

Kompozycja „Dziadów" drezdeńskich tak jest organiczna, słowo każde taką ma w nich wagę, że o zbytecznem, nieuzasadnionem wprowadzeniu jakiegoś pomysłu mowy być nie może — zwłaszcza, gdy dotyczy on świata duchów. W scenie, pisanej z intencją komentowania utworu, zawierającej system ideologji poety, nie do pomyślenia byłby ustęp, obojętny dla całości, w dodatku ustęp, który musi wzbudzić pewne zdziwienie, pewien opór psychiczny. Skoro Anioł mówi o przybieraniu maski piekielnej (wbrew wszelkim znanym poglądom teologicznym), skoro mówi o „chłoście Boga", wywieranej w taki właśnie sposób — należy przypuścić, że motyw ten w akcji ma pewne znaczenie. Bo przecież nie są to rzeczy tak łatwe do włączenia w całość, tak naturalne w koncepcji, jak opieka Anioła - Stróża lub wstawiennictwo matki.

A jeśli mała improwizacja zyskuje oświetlenie właściwe dzięki słowom Anioła, to wzamian i słowa zagadkowe ducha jasnego tracą w jej świetle rysy rażące. Bez niej — gotowibyśmy mniemać, że Anioł - Stróż jawił się w postaci, podobnej djabłom z innych scen „Dziadów", co wnosiłoby przykry dysonans. Zniknie on z chwilą zrozumienia, iż „larwa piekielna" może mieć powagę i dostojeństwo kruka-olbrzyma. Duch świetlany nazwie i tę maskę „obrzydłą" — ale dla nas nie będzie w niej nic, coby budziło uczucie wstrętu.

---

[1] Scena I obejmowała i rozmowę więźniów i wielką Improwizację i egzorcyzmy i widzenie ks. Piotra; widzenie Ewy stanowiło scenę drugą, sen Senatora trzecią.

Czy jednak nie zawiera ów „Prolog” żadnego szczegółu, któryby utrudniał nowy sposób wyjaśnienia zapasów z krukiem? Czy słowa o momencie, rozstrzygającym w walce myśli — że „jedna chwila tej bitwy orzeka na całe życie o losach człowieka” — nie każą cofnąć się przed pojmowaniem starcia z ptakiem ogromnym jako oporu wobec przestrogi niebiańskiej? Przecież „o Konradzie wiemy, że „chwilą przeznaczenia” była dlań dopiero wielka „Improwizacja” i scena egzorcyzmu księdza Piotra. Do tego czasu linja jego życia duchowego nie szła według zakreślenia szatana”.

Otóż wątpliwość taka mogłaby się nasunąć tylko na tle redakcji wcześniejszej, umieszczającej „Prolog” jako scenę dalszą. Może jednym z powodów przesunięcia snu Więźnia na początek było poczucie, iż tło metafizyczne „Improwizacji”, sytuacja duchowa jej bohatera, nie występuje w układzie pierwotnym z należytą jasnością. Ale niezależnie od przypuszczalnych intencyj twórcy kształt ostateczny dramatu czyni walkę duchów złych i dobrych o duszę Konrada momentem wstępnym — i to momentem, doprowadzającym odrazu do rozstrzygnięcia. „Między myślami bitwa już stoczona”! Szala więc już się przechyliła, chociaż nie bez możności zwrotu nowego. Stąd słowa duchów: „Podwójmy napaść!” — „My podwójmy straże!”

„Chwila przeznaczenia”, chwila przełomu tragicznego, nie utraci wagi straszliwej skutkiem tego, że jak poprzedziła ją niezmiernej doniosłości przemiana Gustawa w Konrada, tak też poprzedziła ją walka wewnętrzna, dla duchów samych osłonięta jeszcze tajemnicą, która poddała Więźnia pod wpływ przemożny mocy piekielnych. Nie odebrała mu ona wolności, lecz droga „Improwizacji” jest przez nią częściowo wyznaczona: owa „jedna chwila” (niekoniecznie może jedyna), o której mówią Aniołowie, przypada na noc „Prologu”. „Improwizacja” ukaże tylko jej ostateczne, skrajne konsekwencje. Zostaje to wyraźnie zapowiedziane:

> Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona:
> Jutro się w mowach i w dziełach pokaże.

Niby ogniwo pośrednie między „Prologiem” a wielką„ Improwizacją” — walka orła-Konrada z krukiem obu tym właściwym scenom dramatu duchowego zawdzięcza światło wyjaśniające. W dramacie, któremu „Prolog” daje zawiązanie konfliktu, finał „Improwizacji”· katastrofę tragiczną, pojmowanie toku akcji zależy właśnie od tego, jaki moment przynosi chwilę zwrotną, wskazującą kierunek dalszy. Przyjmując tezę prof. Pigonia, należałoby uznać, że do początku wielkiej „Improwizacji” Konrad nie ulega jeszcze wpływom złego ducha. Tymczasem autograf dowodzi, że Mickiewicz cały wzlot „Improwizacji” uważa za wynik podszeptów szatańskich: głosy piekielne towarzyszą tam Konradowi już wtedy, gdy rozkoszuje się on potęgą swej pieśni. Wznosi się na wyżynę człowiek, będący pomimo dążeń idealnych pod władzą kusiciela. Jeśli potem głosy zostały — o wiele artystyczniej—przesunięte do części końcowej, to dlatego może, iż wydawały się zbytecznemi, skoro w walkę duchów wprowadził „Prolog”, a rezultat dała odczuć scena więzienna. I pada w tej scenie słowo sądu o pieśni zemsty: „Pieśń szatańska”. To nie prosty głos „bogobojnego, lecz człowieczego sądu” — sądu, nie orjentującego się należycie. Wystąpienie Kaprala po „Improwizacji” świadczy, że poeta przyznaje mu trafną ocenę spraw duchowych, obcych niereligijnej inteligencji racjonalistycznej.

Między „pieśń szatańską” bohatera, który czci wprawdzie Marję, lecz dodaje: „Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara” — między tę

pieśń, co głosi walkę, „choćby mimo Boga”, a tytaniczne zapasy ze Stwórcą milczącym, niezbadanym — włożona została wizja pierwszego lotu podniebnego i pierwszego, zagadkowego starcia. Że założeniem jej psychicznem będzie uleganie tchnieniu zła, nie przeciwstawianie się szatanowi — to zgóry wydać się musi prawdopodobnem.

Przecież bohater, którego wstępne wiersze „Prologu” charakteryzują jako wybrańca, ciągle jednak opornego wobec potęg niebiańskich, stopniowo ma się zbliżać do otchłani, aż go z przepaści wyratuje ks Piotr. Na tej drodze zachowa on oczywiście wszystko, co w nim wielkie i szlachetne, lecz albo zmieszane ze złem albo (jak potem w tragedji Irydjona) idące w służbę szatana. Więc kult Marji wypowie się wśród słów, brzmiących niemal bluźnierstwem — więc miłość bezgraniczna ojczyzny przybierze postać upiorną, przerażającą — więc ekstaza natchnienia będzie porywem pychy:

Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opoki!
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki.

To niezbyt już odległe od słów:

Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki.

Krukowi przeciwstawia się Konrad oświadczeniem dumnem: „Jam gromowłady!” To znowu bliskie uwydatnieniu mocy, równającej się potędze Bożej. Ow zaś rozmach pychy unicestwia chwilowo spojrzeniem kruk-olbrzym. Czyżby miał tak postąpić zły duch, który wie, że na to, by Konrada obalić, trzeba tylko dumę jego spotęgować do skrajności — „Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć”? Uprzytomnienie sobie, iż lot małej improwizacji to wyraz pychy rosnącej — rozstrzyga wątpliwości, kto w tym locie stoi po stronie bohatera i kto go pragnie powstrzymać.

Is fecit, cui prodest. Maksyma prawników rzymskich i tu nie traci znaczenia. Podniecanie Konradowej dumy i wiary w siebie jest zgodne z planem piekła, hamowanie jej odpowiada intencjom sił niebiańskich. Cieszą się jego lotem ci, co w „Prologu” mówili: „Podwójmy napaść” — lękają się lotu pychy ci, co odpowiadali: „My podwójmy straże”.

Przeto nietylko linja akcji psychicznej w obu improwizacjach jest jednakowa: najpierw radosny wzlot ku szczytom i hymn potęgi — potem bolesne uderzenie o przeszkodę milczącą, niezwyciężoną; analogiczne jest również działanie potęg duchowych: podnieta ze strony piekła, opór ze strony nieba. Mała improwizacja nie stanowi bynajmniej warjantu słabszego wielkiej — słabszego i osłabiającego; brak w niej tych wszystkich rysów, które tamtej użyczą wielkości i tragizmu — brak apoteozy pieśniarza, brak rozpacznej miłości ojczyzny, brak szamotania się z zagadką metafizyczną, brak zetknięcia się z Bogiem. Ale stanowi ona jej uwerturę, zarysowującą jeden motyw przewodni: motyw lotu i zahamowania na tle fizycznem przestworów niebios, na tle metafizycznem zapasów między złem a dobrem.

Może jednak wzrosłoby napięcie naszej uwagi wobec losów Konrada, gdybyśmy uznali, że w małej improwizacji sprawa się rozgrywa między nim a szatanem, gdybyśmy „widzieli naocznie, kto to krąży naokół jak lew żarłoczny, kto czyha na niebosiężne loty, kto chce przemóc i w niewolę pojąć jego ducha”? Otóż to wszystko wiemy z „Prologu”; i nie zmieni się

ta świadomość bynajmniej skutkiem odmiennego pojmowania walki z krukiem. Czy szatan jest krukiem, czy tym, co każe z krukiem walczyć — w każdym razie szatan działa tu i czyha; im zaś mniej uchwytny, tem niebezpieczniejszy — groźniejszy niewątpliwie jako sprzymierzeniec, niż jako przeciwnik.

Ale „czy potrafimy przejąć się należycie dynamiką wielkiej „Improwizacji", współuczestniczyć w locie Konrada, dzielić jego porywy, jego zuchwałe nadzieje, kiedy wiemy zgóry, jak się ta potęga załamie, kiedy mamy już w świadomości, że ten tytan został przez moce niebieskie zgromiony i odtrącony, że jest właściwie rozbitkiem, gnanym przez rozpacz straceńcem", że staje do rozmowy z Bogiem „odrazu jako buntownik?"

Byłyby to istotnie argumenty wielkiej wagi, gdyby — interpretacja nowa uprawniała do nich naprawdę. Lecz wynika z niej tylko, że Konrad został zgromiony. Buntownikiem, odtrąconym rozbitkiem wydałby się chyba wtedy, jeśliby zdawał sobie sprawę, że walczy z Bogiem lub aniołem. On wszakże tego nie wie; o buncie i poczuciu odtrącenia mowy być nie może; jest natomiast przejaw stępienia duchowego, które dawniej kazało jemu, wybrańcowi niebios, „słyszeć niebios dźwięki, jako pjanych uczt piosenki", i „przyjmować chłostę Boga, jak dziki męczarnie wroga" — które teraz nie pozwoli odczuć, kto kryje się pod maską kruka — które nawet sprawi (zgodnie ze słuszną uwagą prof. Pigonia), że przypomnienie czarnych skrzydeł kruczych ułatwi może w chwili rozpaczy domysł o tożsamości Boga ze złem świadomem.

Stosunek bohatera do niebios nie o wiele różni się po małej improwizacji od tego trwania w dumie hardej, nad którem łzy wylewał Anioł-Stróż; a przecież Anioł nie uważał owej dumy za piętno potępieńca. I Konrad pomimo wpływu złego ducha nadal pozostaje wobec Boga „buntowniczym synem, ale synem" — tylko coraz bliższym utraty synostwa.

Daremność przestrogi anielskiej nie oznacza jeszcze katastrofy, chociaż każe się jej obawiać. Uprawnia i wzmaga lęk, jakim przejmowały słowa „Prologu": „Podwójmy napaść!" — „My podwójmy straże!" Widz i słuchacz z lękiem pocznie wsłuchiwać się w cudowne, potężne piękno wielkiej „Improwizacji". A tego niewątpliwie Mickiewicz pragnął.

W przeciwieństwie do panujących dawniej poglądów, że „Dziadów część trzecia" stanowi zespół scen luźnych, prof. Pigoń przyjmuje całkowicie tezę, którą starałem się udowodnić w rozprawie o „Kompozycji Dziadów" [1]: iż mają one zwartą, jednolitą, organiczną architektonikę. Tezę ową czyni nawet jedną z podstaw argumentacji.

Otóż jakkolwiek większa lub mniejsza łatwość włączenia pomysłu w tę architektonikę nie mogłaby sama rozstrzygać interpretacyj wątpliwych, wolno w niej szukać umocnienia wyników, osiągniętych na innej drodze.

Gdyby zapasy orła z krukiem pojęte zostały nadal jako walka bohatera z szatanem, zawierałyby motyw, poza tem nie istniejący w „Dziadach" — bo wprawdzie Polska zmaga się z piekłem, ale Konrad na terenie osobistego dramatu nigdzie walki tej nie toczy. Motyw, niesłychanie ważny w poemacie metafizycznym, zostałby wprowadzony ubocznie, nieorganicznie — bez potrzeby. Jeśli jednak lotowi pysznemu orła kres kładzie pod

[1] Księga pamiątkowa ku czci prof. St. Dobrzyckiego.

maską kruczą Anioł, to ostrzeżenie owo tworzy w strukturze akcji użyty doskonale moment retardacyjny przed katastrofą i odpowiada konsekwentnej linji dramatu duchów. I w „Prologu" i w wielkiej „Improwizacji" równolegle występują duchy jasne i ciemne; w scenie więziennej trwa ich dwoiste działanie. Anioł, w myśl zapowiedzi „podwojenia straży" — usiłuje w ostatniej chwili powstrzymać rozpęd groźny dumy. Nie opuszcza Więźnia w godzinie pokusy, w godzinie próby. Konrad nie przestaje bowiem być wybrańcem niebios — rolę swą spełni, gdy zmierzy się z grozą otchłani — gdy zrozumie ogrom łaski zbawiającej, pokojem i światłością napełniającej dawny „dom pychy".

Lwów. *Juljusz Kleiner.*

„ŻYWE KAMIENIE" BERENTA

Dziwne są losy książek: jedne osiągają wielki sukces zaraz po ukazaniu się i gasną w pamięci czytelników, jak gwiazdy o świcie; inne muszą czekać długo, zanim ktoś wydobędzie je z cienia i ukaże, jako czyste źródło mądrości i piękna. Są także książki, a wśród nich „Żywe kamienie", które „nie chcą mieć czytelników wielu"; — przeciw popularności bronią się wysokiemi murami swego kunsztu, zamiast miękkich, wygodnych dróg ukazują — strome i skaliste, aby wzamian za trudną lekturę i współtwórczą pracę ofiarować cudowny obraz świata ze szczytu. — Nikomu nie można podporządkować Berenta; ma on tak wybitnie indywidualny wyraz dla swoich wizyj, tak głęboki własny ideał, że stoi sam wśród największych samotników. Jak w dramatach muzycznych Wagnera, poprzez mity pradawne i melodje, tak samo w „Żywych kamieniach" poprzez legendę gotycką płynie rwący strumień ducha „w jego wiecznym niepokoju in figmentis rzeczy dalekich". „Więc nie o średniowieczu jedynie snuła się tu opowieść" — powie autor, jak rybałt do zamyślonych słuchaczy. W samym utworze treść wieczna i żywa, nietylko „dla czasów onych" i tło średniowieczne tak organicznie są z sobą spojone, że mogą być odczute tylko jako doskonała całość. W katedrze gotyckiej, która — jako biblia pauperum — stała się żywym kamieniem świętych objawień, — odnaleźć można za Berentem, zaklęte symbole człowieka wiecznego: czy będą to radosne zachwyty nad pięknem ziemi, entuzjazm dla życia — w girlandach kwietnych, otulających portale; czy mistyczna ekstaza franciszkańska — w fioletowem świetle, sączącem się przez witraże; czy potęga pracy twardej, samotnej, młotem płatnerza kującej drogę dla przyszłych pokoleń — w doskonałej pionowości gotyku, która oczy ma prowadzić w górę; czy — tragiczne załamania się i wieczna klątwa niedopełnień w najśmielszem dążeniu do ideału — w dwóch wieżach, które: „za iglice podniebne, między obłoków przeloty wypiętrzyć chciała zuchwałość murarza. Alić króla wola przełamała je w połowie, wieńcząc ich rozłamy, w dwie korony olbrzymie, aby tem straszniejszą zdała się wysokość tych wpółprzełamanych iglic, sterczących nad grodem za dwie góry wieżate z koroną u wyniosłych czół, — aby przypominały ludziom słowa Pisma, że Bóg jest wysoki, straszny król nade wszystką ziemią" (str. 117).

W potężnym gmachu swojej twórczości jedną ścianę wystawił Berent z „Żywych kamieni"; nietrudno jednak odnaleźć wiązania wewnętrzne, które złączyły pieśń gotyckiego tumu z „Próchnem" i „Oziminą". Jakoż pierwsze echa, wróżące narodziny „Żywych kamieni" — błąkają się na rozłogach „Oziminy": w rozmyślaniach Profesora nad znaczeniem poezji romantycznej dla Polski, w półsennych marzeniach Leny o Sabbatach duszy kobiecej, w postaci Wandy i — w zakończeniu, które wskrzesza w helleńskich barwach „Hymn o Demeter". W „Oziminie" ów słoneczny grecki świat bogów ma głębokie znaczenie ideowe; przeciwko słabości wewnętrznej, niedozwalającej zdobyć się na żaden czyn, przeciw klątwie beztwórczego smutku, który przegryza i na próchno rozsypuje dusze młode, przeciw „zatruciu źródła ochoty wszelkiej", — na co tak boleśnie skarży się Woyda — stają bogowie greccy jednolici i mocni, prawdą uczuć płonąc w wolnych duszach. Ta moc musi zwyciężyć i w ludziach; ona tylko ocali „duszę wspólną", jak Berent nazywa ojczyznę. „I ciemnym kirem otoczona będzie ziemia cała, zanim Demeter nowego ciała i nowego tętna pogody nie stworzy dla tego boskiego serca rzeczy wszelkich, które zwano niegdyś entuzjazmem. Póki przez śmierć, odżycie i odmłodzenie nie powstanie triumfujący weselem Bóg życia samego — Jachos" (str. 336).

Wołanie o „skupienie woli w piersiach i głowach najdzielniejszych", o „przezwyciężenie bezruchu i bezwładności natury ludzkiej", o „święty znicz wiary w odnowę dusz", o „entuzjazm dla życia samego", ma w „Oziminie" budzić i ratować „duszę wspólną"; wyzwolenie przyniesie, podobnie, jak w modlitwie Konrada - Wyspiańskiego, nowy Mesjasz, Chrystus - Apollo. W „Żywych kamieniach" — to samo wołanie budzić ma to, co jest wieczne w człowieku, wśród ciągle zmiennych zdarzeń. W mistrzowski sposób maluje Berent obraz życia średniowiecznego, przesiąkłego ascezą, smutkiem i bólem. Bezpłodny smutek, ochrzczony mianem Acedji, pogrąża dusze ludzkie w bezwładzie, apatji i gnuśności. Nie dostrzegają barw i światła oczy wpatrzone w pustkę rozpaczy wewnętrznej, serca załamane pod ciężarem grzechów świata całego i tej wizji straszliwej, że „zło szerzy się wciąż naokoło", „że Chrystus nie raz umarł, ale krzyżuje się codzień w chybionej doli człeczej".

„Od czasu, gdy ludzie istnieją zamało weselił się człowiek i to jedynie, bracia moi, jest naszym grzechem pierworodnym" [1] — mówi Zaratustra, wznosząc hymny na cześć wesela, tańca, radości. Filozofję Nietzschego poznał i przeżył Berent tak głęboko, że przeniknęła ona do jego dzieł. „Stań się kim jesteś" — zdaje się podejmować to hasło Zaratustry, jako postulat najważniejszy, a ciężkie zmagania się z sobą o zdobycie własnego dobra i zła w pracy nad dojściem do samego siebie, charakteryzuje wszystkich bohaterów Berenta, tłumaczy zagadkę jego stylu.

W „Żywych kamieniach" dwa światy przeciwstawił poeta: jeden napiętnowany nietzscheańskim grzechem bezruchu i bezwładnosci — świat zgnuśniałych ludzi osiadłych i drugi, pełen swobody i piękna, — świat artystów, „igrców sztuk wszystkich", — oni przynoszą świeży powiew dróg dalekich, winem wesela i pieśni chcą zmyć „smutek z powierzchni ziemi".

A jednak, jednak dziwne są losy radości w „Żywych kamieniach". Wybucha szałem, sabbatem upalnego południa, hymnem dionizyjskim,

---

[1] Fr. Nietzsche: „Tako rzecze Zaratustra". Przek. i wstęp W. Berenta. Warszawa. 1913. str. 99.

ale niema jej nigdzie tam w pełni, znika, łamie się przed tęsknotą. W mieście, śpiącem pod osłoną szarej nudy, z chwilą przybycia wagantów rozwinie się ochoczość tłumu w tańcu, „szale Radowy", w jarmarcznym zgiełku, ale minie szybko, zostawiając „tyle, bo w sercach grodzian, że zgziła im żonki i córy, a w młodzieży wzbudziła oną zadziorność z sąsiady i pomstliwe wścibstwo w cudze sprawy i dole" (str. 155). Smutek i wieczne poczucie braku czai się i w samej rodzinie artystów, której przewodzi chmurna, zakapturzona głowa Goliarda; dziecinna pustota żaków nie zdoła zagłuszyć wyrzutów sumienia, trapiących Linochoda, ani złagodzić doli niedźwiednika, przykutego łańcuchem do swojej sztuki; ani zmienić serc ludzkich, aby za skarby powieści gadkarza i pieśni żonglerów nie płacili skąpstwem i małostkowością.

Wyniesienie świątyni radości, świątyni Dionizosa, na smutku najgłębszym i cierpieniu — jest tajemnicą Zaratustry. W „Narodzinach tragedji" [1] mówi Nietzsche, że duch grecki z wina, pieśni, z szału musiał wyczarować tęsknotę własną i bronić się nią przed nieskończonem panowaniem cierpienia. Tak powstał — według Nietzschego, mit o Dionizosie i tragedja z kultu swawolnego boga.

W powieści Berenta tragizm wiecznych problemów wyzłaca się chwilami pogodnym uśmiechem. Niezmącone lazury patrzą na nas z naiwnych oczów Rycerza, ostatniego z błędnych poszukiwaczy Graala, z oczów dziecka, które wierzy bez wahań i wątpienia. Humor niektórych scen, dobroduszność przeora, napuszenie mieszczan, umie autor wydobyć z wielkiem mistrzostwem, ale to błyski tylko, bynajmniej nie główny ton dzieła. W stosunku poety do ludzi niema ciepła i pobłażliwości. Już w „Oziminie" w otchłań potępienia spychał gości barona Niemana, na sąd surowy wzywał Polskę współczesną. W „Zywych kamieniach" wybucha niekiedy takim jadem, chłoszcze ludzi kolczastym biczem satyry, jakgdyby strącić ich chciał w najniższe stopnie piekła. Sączy się ten jad z gorzkich słów Goliarda, gdy wyrzuca, zebranym na rynku rycerzom nieuctwo, pychę, poziomość: „rudes, idiotae, illiterati" (str. 58). Żal poety do społeczeństwa za obojętność dla sztuki, dla wzniosłych uniesień ducha. Najstraszliwsze są jednak wizje Goliarda, któremu w momentach zwątpienia i przesytu stawała przed oczami niezgłębiona nędza i podłość natury ludzkiej. Gdy najniższe popędy zabiją wszelkie dążenie ducha „sabbat szatanów rozpętanych i czarownic, nie ludzi, iścić się pocznie z czarnych mocy władzą nad ciemnościami" (str. 337). Taką gorycz w stosunku do ludzi, taki ogrom pogardy czuje się tylko chyba w słowach Nietzschego.

W „Źródłach i ujściach nietzscheanizmu" [2] ujmuje Berent w tonie Nietzschego tę straszną jego pogardę dla człowieka: „W mieście np., które dla swej pstrokacizny i jurności również Pstrą Krową mianowaćby się mogło, gromadzi „biologicznie fałszywy" twórca Parsifala, wokół czary Graala ciekawe hordy ludzkie, nie mogące mieć nic wspólnego ani z jej symbolem wiary, ani też z jej symbolem ideału, a najmniej chyba z rycerską w służbie tego ideału wiernością samemu sobie. Świadczy o tem, prócz nosów węszących chciwie sensację, jak zyski, zasadnicza nierzetelność wrażeń i uczuć, przebijająca jaskrawie z każdego gestu. — Ci ludzie z uchem, gębą i podbrzuszem zamiast duszy, swą liczebnością i życiowemi

[1] Fryderyk Nietzsche: „Narodziny tragedji". Warszawa. 1924. str. 58.
[2] Wacław Berent: „Źródła i ujścia nietzscheanizmu". 1906.

wpływy zaważą z czasem i na duchowem życiu społeczeństwa, a raczej poczną mu z czasem odbierać wszelką ważkość. Z czary Graala ulotni się najistotniejsza jej treść, wyczuwalna tylko w chwilach prawdziwego „podniesienia", potęga zniewalającego dusze symbolu. Kryształna czara ideału, sztuka „czysta" stać się może wtedy rzeczywiście pustą. Tem natrętniej wołać będą nowi jej wielbiciele, aby się wypełniła winem, tak zwanego przez nich życia, jako upojną podnietą do użycia".

Człowiek jest tem — według Nietzschego — co przezwyciężone być musi w drodze ku nadczłowiekowi; — ta sama idea przejścia ponad to, co istnieje, tętni w najgłębszych pokładach twórczości Berenta i łączy się korytarzem wewnętrznym z myślą ewangeliczną o zachowaniu i utraceniu duszy. Sztuka jest stopniem na drodze nieskończonego dążenia, ale — wykazuje Berent w losach artystów z „Żywych kamieni" — i ponad sztukę trzeba się wznieść, aby ją prawdziwie odnaleźć. Przepyszna „turba vagorum" Berenta zachowuje swoistą hierarchję według jakości uprawianej sztuki: jedni, jak niedźwiednik, kuglce z psami, linochód, popisują się zręcznością, siłą, odwagą; inni — jak gadkarz, przemawiają do umysłów wyśmiewają błędy i braki ludzkie, coś tam zawsze z ducha ukazując w szczegółach życia; — gęślarze może najbardziej do dusz mówią, na jakichś strunach tęsknoty i rozmarzenia umieją grać, że długo czar ich powieści tęczy się w oczach kobiecych. Sztuka opowiadania romansów i cud pieśni jest błogosławieństwem dla smutnych, ale nie jest to pełnia uniesienia. Coś półsennego, coś półświadomego tuli się w melodji słów rybałta i gęśli menestrela. „Szaleniec tylko, tylko poeta" — mówi Zaratustra (str. 358). Poetą, pragnącym jasnego uświadomienia prawdy, poetą-filozofem jest Goliard; ale on przedewszystkiem, od chwili zjawienia się, snuć zaczyna swą tragedję „nieukoju w porywie do rzeczy dalekich". Źródłem jego siły i słabości jest miłość kobiety, miłość Skoczki. — „Czem dla niedźwiednika bestja, tem dla poety kobieta. Wielkie niebezpieczeństwo dla duszy i ciała jest w sztuce każdej" (str. 185). Skoczka, jako nimfa, dziecię i kobieta, kreowana przez poetę na muzę wagancką, oddającą hołdy „Pani Wenus samej" — umie wyśmiać Goliarda za ciągłe rozpamiętywanie mnicha i klerka i oszołomić go swojem credo: — duszy niema, raju ani piekła niema, jest tylko życia radość i słońce i wolność najpiękniejsza, co pozwala wypić pełną czarę wina. Piękno i grzech uosabia ta bachantka pogańska; napróżno zmagać się będzie Goliard z własną słabością, z klątwą swego ducha, musi do niej powrócić, chociaż na marne pójdą wizje wędrownego poety, rojenia wspaniałe o podróży po piekle i raju, poety „który zdrabniał, ucieleśniał ton". Jakże tragiczny jest Goliard, gdy u przeora poznaje małość swoją wobec mocy duchowej wielkiego następcy — wobec Dantego. Nie zjednała Goliarda nauka franciszkanina, łamało się w nim serce: „Surowszy jest twój zakon Ducha, widzę, i od Bożego bodaj gniewu.

Nie lepszy ponoć jest i ten mistrz twój... Dante?... Który z strun naszych wszystkie zdjął... niedopełnienia, on to właśnie i te gęśle nasze zapowiednie i nas samych za stracone łamie? Takie to ojcze twojego zakonu Mesjasze, te twe Jany"...

Tu Goliard załamał się całkiem i osuwa się na kolana u skrzyni, a czołem uderza mimowoli o księgę.

„Bratu Łukaszowi wydało się w tej chwili, że słyszy głuche podzwonne strun, jakgdyby tam kto gęśli o ziemię rzucił i roztrzaskał" (str. 289). Tu

jest właściwie koniec Goliarda, ostatnia scena ze Skoczką-Ewą, — to najgorętsze południe, wyczarowane pieśnią Panka-Sylena i zaklęciami nimfy — to błysk tylko i akord zatracenia.

„Poeci kłamią za wiele. Lecz i Zaratustra jest poetą. Umiemy zbyt mało i licha jest nasza ochoczość do nauki: przeto kłamać musimy" (str. 149—52). „Poeta wierzy, że jemu tylko tajemnice swoje powie natura i prosty duch ludzki. I pyszni się uwagą swoją, zapomina, że wciąż znajduje między niebem i ziemią stare bogi. A wielką słabością poety jest to, że słuchany pragnie być choćby przez woły. Jest jak paw". Ostrość tych słów Nietszchego jest tylko pozorna, bo Zaratustra dodaje nakoniec: „Pokutników ducha widziałem nadchodzących, z poetów oni wyrośli" (str. 152).

Linoskok w jednej z pierwszych przypowieści Zaratustry, dziwnie podobny do rycerza na linie, w blaszkowej zbroi, z „Żywych kamieni", — bawił widzów zręcznością, a gdy spadł zasłużył sobie na łaskę Zaratustry: „tyś z niebezpieczeństwa uczynił powołanie, tem się nie gardzi. I oto przez powołanie swe giniesz i za to pochowam cię własnemi rękami" (str. 16).

Berent w „Próchnie" i „Żywych kamieniach" mówi o trupie artystów, o sztuce, bo w niej i przez nią wyzwala się, chociażby w części człowiek wieczny. „Tem się nie gardzi" — zdaje się mówić autor nad takiemi ludźmi, jak Borowski, Müller, Jelsky — mimo całą ich beztwórczość i niemoc [1].

Głowę Goliarda okrył poeta przeznaczeniem tych, którzy ostre kamienie usuwają z drogi mającego przyjść wielkiego twórcy i tą klątwą, a zarazem błogosławieństwem każdego artysty, jaką jest konieczność „ucieleśniania tonu".

W szerokich horyzontach swojej myśli spotyka się tu Berent, nie po raz pierwszy może z Norwidem:

Jakikolwiek jest Twój i gdzie — znak
Czy w Fidjaszu? Dawidzie? czy w Szopenie?
Czy w Ejschylesowej scenie?
Zawsze — zemści się na tobie: Brak...

Aby wyzwolić się z pod klątwy globu i znaleźć wypełnienie w twórczym czynie, trzeba mieć naiwność i bezpośredniość dziecka, trzeba mieć jego wiarę i zapał. Z taką naiwnością dziecięcą wierzy Rycerz błędny, nowy Lancelot, w istnienie Graala, ukrytego na nieodnalezionym dotąd Monsalwacie. Dlatego o całe niebo wyższy jest od Goliarda, gdy zdejmując szyszak i z oczyma podniesionemi na słońce, głosi przykazania Graalowego szukania: „Niewyczerpana jest wiara w sercu, które samemu sobie wierne pozostaje" (str. 66). Goliard wije się przed tą prostolinijnością, jak Wiła przed Zaratustrą. Pycha uczonego nie pozwala mu wierzyć w objawienia prostaczków, świadomość poetyckiego tworzenia mówi mu o kłamstwie tworów fantastycznych. Idzie coprawda Goliard na poszukiwanie Graala z rycerzami błędnemi, prowadzi z sobą familję artystów, ale brak wiary i zapału nie pozwoli im odnaleźć tajemnicy: „Chodźmyż — bodajby z wiary niedostatkiem, byśmy się stali jak ta trawa, która prędzej zwiędła, nim ją wyrwano" (str. 225).

---

[1] Stosunek Berenta do tych postaci wyjaśnia najlepiej „List autora Próchna" z dn. 30. III. 1902 w „Chimerze".

I jeszcze jedną postać człowieka wiecznego ukazuje Berent w swojej przedziwnej opowieści gotyckiej. „Graal w sercu ludzkiem" — powie Przeor franciszkanów, chcąc umocnić wiarę żaków, — ale nie każdemu tak prostą drogą, jak świętemu Franciszkowi i Przeorowi braci pokornych, do Monsalwatu trafić dano. Przeor, żongler z ducha, wagant na szlakach nieprzebytych myśli, tworzy nową naukę o przejściu ponad miłość samą, aby miłość pełną, czysto duchową odnaleźć. Ewangelję wieczną wyższą nad Objawienie „De Spiritu Sancto", chce opowiadać ludziom, aby wierzyli w przyjście Królestwa Bożego na ziemi. Jak dym kadzielnic unosi się w katedrze myśli Berenta przepływająca fala mistycyzmu od ukrytych głęboko fundamentów, poprzez wszystkie wieki, jak po kolumnach smukłych, ku najwyższym kluczom sklepiennym.

W epilogu dopiero z półuśmiechem ogłasza nam poeta, że nigdy zapewne znaleziona nie będzie czara Graala, a Królestwo Boże przyszłym pokoleniom przypadnie może w udziale: „gdy stare niebo i ziemia stara— miną wraz z nami. A może to i lepiej, gdy wzamian pozostanie nam dążenie" (str. 426).

Różnobarwne promienie, przepalające wiecznie ducha ludzkiego, skupia Berent, jak w ognisku centralnem, w tem nieskończonem „dążeniu dążeniem". Jak symbol tego ostateczny wykuł dłonią płatnerza-samotnika „świat wyższych mocy i piękności", na drzwiach kościelnych z wszystkiemi klęskami rodu ludzkiego, od wygnania z raju począwszy, aż do ostatniej nadziei człeczego rodzaju; zaklął w zbroję Parsifalową, aby wiarą, jak stal niezłomną, budzić smutnych i wątpiących.

Na wszystkich strunach umie Berent wygrać doskonałą pieśń: czy to będzie wpół grana, wpół mówiona powieść żonglera, czy muzyka dzwonów, taniec Skoczki, czy melodja gęślarza, przez mnicha w najdrobniejszych falach pianissimo przeżyta, czy wreszcie muzyka skrysztalona w architekturze gotyckiej.

Analiza stylu Berenta wykaże kiedyś całą jego niezwykłość i przepych. Mówiono już o tem, że Berent zmienił swoiście szyk wyrazów, że kocha się w bujnej, pełnej niespodzianek ornamentyce, aby z każdej sceny wydobyć jej właściwy nastrój. O stylu tym możnaby powiedzieć to samo, co Berent mówi o stylu Nietzschego [1]: „Rzuca tedy najśmielsze linje konturów, rzeźbi najdelikatniejsze bryły, nakłada najgorętsze barwy obrazów i przenośni, porywa myśl w najodleglejsze dale najzłudniejszemi mirażami symbolu, rozdziera najgnuśniejsze chmury apatji; błyskawicami gniewu, płomieniem nienawiści roznieca wszystkie namiętności, niewoli wszystkie uczucia „wnętrznym żarem tonu", płoszy je zimnemi błyskami analizy, ujarzmia wreszcie człowieka nagłem, niespodziewanem cięciem w głąb, aż do najskrytszych uczuć nerwu".

Obok epickich opisów, imponujących świetnością kompozycji i plastyki, płynie w „Żywych kamieniach" czysty strumień poezji nastrojowo-lirycznej. Opowieść cała o doli wiecznego człowieka zdaje się być wyczarowana gadką żonglera z piekarni i zaklętą w zbroi Parsifala tęsknotą. Wszystko czasem przemienia się w pół-sen, pół-jawę, w wizję wieczoru, gdy „zjawiają się tacy dwaj". „Przejechali ulicami grodu, cicho na pod-

[1] Wacław Berent: Źródła i ujścia nietzscheanizmu. 1906.

wieczerz, ku zamyśleniu ludzi nad tem, czy nie daremnie to wszystko na Kalwarji było, skoro tak liche wciąż w dążeniach są dusze człecze? A tem ci bardziej Golgotę przypomną sumieniom, że onego to skarbu Józefa z Arymatei, onej to czary z pod Krzyża szukają wciąż rycerze błędni... Miną gród w ciszy. I pozostawią po sobie nieukoje, moce jakoweś, ni to ocknienie, ni to ramion prężenie się wszerz, wzwyż..." (s. 215).

Warszawa. *Zofja Rothertowa.*

M A T E R J A Ł Y

RĘKOPISY STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO

Stanisław Brzozowski, podobnie jak i wielu innych wybitnych pisarzy polskich, nie doczekał się ani zbiorowego wydania pism, ani nawet całkowitej bibljografji dzieł i artykułów. Najkompletniejszy z dotychczasowych, spis zamieszczony w broszurze K. Irzykowskiego i O. Ortwina „Lemiesz i szpada przed sądem publicznym", Lwów 1908, obejmuje tylko rzeczy drukowane do roku 1908 włącznie. W nim jednak znajduje się wzmianka o czterech skonfiskowanych przez cenzurę i niewydanych utworach Brzozowskiego. Są to: powieść „Pod ciężarem Boga" oraz studja pisane dla „Książek dla wszystkich": „Ojcze-Nasz Cieszkowskiego", „Etyka Spencera", „Co to jest modernizm". Poszukując tych rękopisów zwróciłem się do instytutu wydawniczego M. Arcta i tu, dzięki uprzejmości i uczynności p. Zygmunta Arcta, otrzymałem spis przyobiecanych firmie przez Brzozowskiego rozpraw oraz pięć dotychczas niewydrukowanych jeszcze jego rękopisów.

Spis przyobiecanych i częściowo napisanych rozpraw jest charakterystyczny ze względu na różnorodność zainteresowań Brzozowskiego, przejawiającą się w wyborze tematów. Obejmuje on trzyletni okres najżywszych stosunków Brzozowskiego z firmą M. Arcta. Oto tytuły rozpraw; rok 1901: „Schopenhauer"; „Wielcy pisarze francuscy"; „Ojcze-Nasz Cieszkowskiego"; „Tönnies: zasadnicze fakty życia społecznego"; „Spencer — etyka"; „Współcześni pisarze polscy: Dąbrowski, Żeromski, St. Przybyszewski". Rok 1902: „Co i jak czytać?"; „Kazimierz Tetmajer"; „Spirytyzm"; „Słowniczek filozoficzny"; „Słowniczek historyczny"; „Co to jest modernizm?"; „Krytyka literacka"; „Piotr Skarga"; „Filozofja Wschodu". Rok 1903: „Brunetière"; „Co wyraża muzyka?"; „Estetyka współczesna"; „Sztuka i społeczeństwo".

Z tej długiej listy zamierzeń niektóre tylko tematy doczekały się opracowania. W archiwum księgarni znajdują się rękopisy następujące: „Wielcy pisarze francuscy", „Spencera Etyka", „Co i jak czytać", „Co to jest modernizm" i „Krytyka literacka".

Pierwszy z rękopisów składa się z dwóch zeszytów (str. 64+78) i zawiera charakterystyki pisarzy francuskich wieku XVII oraz wieku XIX (zeszyt drugi z datą 1912). Kilku stronicowe, objektywne charakterystyki poświęcono pisarzom następującym: Corneille, Pascal, Rochefoucauld, Sévigné, St. Simon, La Bruyère, Molière, Racine, Boileau, La Fontaine, Bossuet, Fenelon, Chateaubriand, Lamartine, Vigny, Hugo, Musset, Gautier, Merimée, Michelet, Sand, Balzac, St. Beuve.

Wykład zasad etyki według Spencera spisany jest również w dwóch zeszytach (str. 82+82). Tok referatu objektywny, podobnie jak w innych publikacjach Brzozowskiego z tych lat, nie zawiera prawie wcale zapowiedzi tej zasadniczej krytyki Spencera i naturalizmu, którą przynosi rozprawa „Etyka Spencera" z r. 1904.

Oryginalną i bardzo ładnie pomyślaną pracą jest „Co i jak czytać, rady dla czytających". Jej część pierwsza (i jedyna) liczy 83 strony zeszytowe i zawiera wstęp oraz poradnik naukowy. Ów poradnik naukowy — to spis dzieł z różnych dziedzin wiedzy historji, filozofji, prawa, przyrody i t. d.). Wstęp natomiast zawiera ciekawe i głębokie rozważania na temat książki, czytania, stosunku czytelnika do autora i t. d. Tłumaczy tu Brzozowski, iż „czytanie powinno mieć w sobie coś z religijnego skupienia", że do czytania potrzebna jest pokora i duma, że czytanie bez duchowego wysiłku jest moralnym upadkiem. Poglądy te mają również znaczenie dla poznania rozwoju myśli Brzozowskiego, charakteryzują bowiem jej pierwsze stadjum pod wieloma względami odmiennie od następnych.

Widać to wyraźniej w największym z zachowanych rękopisów: „Co to jest modernizm?" (str. zeszytowych 152). Studjum to składa się z następujących rozdziałów: Ogólne

znaczenie wyrazu modernizm; A. France; rozpadnięcie się wszelkich światopoglądów; rozpadanie się wartości moralnych — walka o osobowość — Ibsen; Fr. Nietzsche i indywidualizm bezwzględny; K. Baudelaire, symbolizm we Francji; mistycyzm i pseudomistycyzm nowoczesny; M. Maeterlinck; St. Przybyszewski; neokatolicyzm współczesny; znaczenie i stanowisko dziejowe modernizmu. Rozważania autora przynoszą dużo materjału do, niezbyt jasno rysującego się w drukowanych współcześnie artykułach, systemu bezwzględnego indywidualizmu. System ten, przezwyciężony później na gruncie ideologji społecznej, pozostawił trwałe ślady w umysłowości Brzozowskiego. Wykazuje on też ciekawe zbieżności z rozmyślaniami Korzeckiego w „Ludziach bezdomnych" i z pismami E. Abramowskiego. Ciekawą sprawą jest też entuzjastyczny sąd Brzozowskiego o Maeterlincku, ocenionym już w r. 1903 (w „Głosie") bardzo ostro, oraz wiążący się z tem stosunek do mistycyzmu i pracy społecznej. Mistycyzm zostaje tu wywyższony i uznany za najlepszą, najgłębszą drogę przebudowy społecznej. Zapewne dlatego również sąd o neokatolicyzmie nie jest ujemny, choć jest bardzo powściągliwy. Wszystko to ulegnie zasadniczej zmianie w latach 1904—6 i dopiero „Legenda Młodej Polski" powróci do niektórych z tych myśli.

Ostatnim wreszcie rękopisem jest „Krytyka artystyczna i literacka — jej zadania, metody i znaczenie" (stron zeszytowych 42). Są to ogólne, teoretyczne rozważania na temat zadań i metod krytyki literackiej. Zestawienie tego rękopisu z wydaną w r. 1906 „Krytyką literacką w Polsce" wykazuje charakterystyczne powtórzenia i różnice. Szczególnie interesujące są wywody na temat kryterjów sądu. Pod tym względem rękopis zawiera, charakterystyczne dla owego okresu rozwoju Brzozowskiego, uniezależnienie sztuki od społeczeństwa i wywyższenie jej, jako jedynego królestwa swobody, ponad ciężkie, krępujące, niszczące człowieka życie społeczno-gospodarcze (por. artykuły w Głosie z r. 1903).

Omówione rękopisy przynoszą pierwszorzędny materjał do poznania rozwoju myśli Brzozowskiego w latach 1901—1903; w niektórych z nich są też zagadnienia i sposoby ujęcia zgoła nieprzestarzałe i mające aktualną wartość. Jeśli osobne wydanie tych najwcześniejszych studjów Brzozowskiego byłoby w dzisiejszej sytuacji wydawniczej trudne, to jednak w skład zamierzonego wydania zbiorowego jego pism, wejść one powinny stanowczo. Odnalezienie zaś tych rękopisów oraz sposób pisania Brzozowskiego (kilkakrotne redagowanie tekstu, wielokrotne powracanie do tych samych tematów i t. d.) pozwalają przypuszczać, iż poszukiwania bardziej systematyczne mogłyby być uwieńczone lepszym jeszcze wynikiem.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

WIERSZE GIMNAZJALNE WYSPIAŃSKIEGO

Jedyną czytelniczką wierszy Marji z Rogowskich Wyspiańskiej, matki poety, pozostała tylko jej siostra, Janina Stankiewiczowa [1]. Sam wielki artysta w wierszu: „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię" wspominał jedynie o dziedzictwie talentu po ojcu, rzeźbiarzu i z jego pracowni wywodził genezę swej sztuki. Zawód malarza uznawał za swe wyłączne powołanie i początkowo nie uważał się za poetę. W liście do przyjaciela pisał, iż tylko brak potrzebnych środków materjalnych do uprawiania drogiego malarstwa pchnął go do mniej kosztownego pisania wierszy.

Musiało się jednak odezwać również i dziedzictwo po kądzieli. Zamiłowania Wyspiańskiego do teatru, do lektury arcydzieł i jego uwielbienie dla malarstwa, odbite w notatnikach młodzieńczych, tworzących zarówno całe antologje poezyj jak i albumy kopij dzieł sztuki, są najlepszym dowodem wyższego uzdolnienia i potrzeb umysłowych w obu kierunkach.

O posiadaniu przez Wyspiańskiego wrodzonych zdolności poetyckich świadczą już żarty z ławy szkolnej, zręcznie ubrane w rymy, które zachowały się obok sylwetek i karykatur z życia uczniowskiego. Samorzutne przejawienie się tych skłonności należy przypisać tylko jego wrodzonym dążnościom. Ze względu więc na sam fakt przejawiania się samorzutnego i tak wczesnego są te jego pierwsze wierszyki, nie mające zresztą literackiej wartości, wskazówką zdolności wrodzonych.

---

[1] Zaznaczyć można, iż była inna poetka tego nazwiska: A. Wyspiańska (z Sandomierza), która ogłosiła wiersz: „Pozdrowienie anielskie" w „Wieńcu", Piśmie zbiorowem ofiarowanem Stan. Jachowiczowi, tom III, Warszawa 1858, str. 166.

Pierwsze próby rymów Wyspiańskiego odnoszą się, szczegół bardzo charakterystyczny, do profesorów łaciny i greki w gimnazjum Nowodworskiem w Krakowie, które kończył poeta. Nie o polonistach, historykach, ani tembardziej matematykach układał przyszły poeta wierszyki satyryczne, ale o profesorach, którzy w tych czasach, kiedy naukę łaciny zaczynano już w klasie pierwszej, a greki w trzeciej, odgrywali w szkole pierwsze skrzypce. Ktoby podawał w wątpliwość siłę wpływu klasycznego nauczania na Wyspiańskiego, już w tych wierszykach odczuje przejęcie się atmosferą, w której ukształtowały się zamiłowania antyczne poety.

Jeden z tych wierszy o profesorze filologji klasycznej, Wojciechu Ryplu (ur. w r. 1835 i zm. 1921 w Olszówce pod Rabką) w formie naśladujący naiwnie „Smutno mi Boże" Słowackiego, był już kilkakrotnie ogłaszany [1]; obecnie odnalazł się jeszcze wcześniejszy wierszyk, znowuż związany z profesorem łaciny i greki, Adolfem Lewajem, który uczył Wyspiańskiego obu tych przedmiotów w klasie trzeciej i czwartej, w latach szkolnych 1881/2 i 1882/3. Z tych lat musi pochodzić wierszyk poniższy; stanowi więc najwcześniejszą, ze znanych dotychczas, próbę wierszopiską Wyspiańskiego.

Przedstawianie oryginałów z sali konferencyjnej gimnazjum Nowodworskiego zdradza wczesny pociąg do uwieczniania anegdoty, notowania plotki, podpatrywania najbliższego światka; dar, który w pełni przejawi się później w „Weselu".

MYS-SCUR

Cóż za persona do góry podnosi
        swą drobną postać
Toć to mys-sczurek na palcach się wznosi
        by większym zostać.
Jak Napoleon (na przyszłość układa) [2] planów układa
        na przyszłość — wiele
Choć wielkość duszy mysza posiada
        mała — na ciele
W myśli już bitew wygrywa tysiące
        i czoło zdobi wawrzynem
Wojska swe wiodąc na działa grzmiące
        wiernym ojczyzny jest synem
I marzy mys-scur i widzi siebie
        na siwym koniu
Ocali kraj swój w ciężkiej potrzebie
        stoczywszy bitwę na błoniu (za rogatką)
Mieczem swym wrogów ściele do koła
        zwycięża. — ale w tym czasie
Wstawaj! — Lewaja głos gruby woła
Wszystko marzeniem — on w klasie.

O którym z współtowarzyszy szkolnych pisze Wyspiański, nie udało się rozstrzygnąć. Nie pamiętają tego jego dawni koledzy.

W spisie uczniów Gimnazjum Nowodworskiego, ogłoszonym w Sprawozdaniach dyrekcji, wśród kolegów klasowych Wyspiańskiego znajduje się nazwisko: Jan Radomyski. Może z przekręcenia tego nazwiska powstało to dziwne przezwisko, użyte przez Wyspiańskiego i wiersz do niego właśnie się odnosi? Dowcip polegałby na parafrazie nazwiska i użyciu pleonazmu: mys i scur w dialekcie mazurzącym (zam. mysz i szczur), który może cechował tego kolegę [3]. To obserwowanie właściwości gwarowych u otoczenia przejawiło się również w wierszu o Ryplu.

W wierszu o prof. Ryplu szukał młody poeta formy u Słowackiego, tutaj, gdyby potrzebował motta, znalazłby je u Mickiewicza: „Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono" („Konrad Wallenrod"). W pierwszej części, zgrabnie zbudowanego wierszyka przedstawione zostały wspaniałe twory wyobraźni wątłego fizycznie chłopca, potem dla wywołania ironicznego kontrastu: oblanie marzyciela zimną wodą rzeczywistości szkolnej przez nauczyciela, nomen omen, Lewaja.

---

[1] Por. Ruch Literacki, № 8 z r. 1927, oraz № 10 z r. 1928, str. 314.

[2] W nawiasie słowa przekreślone.

[3] Kiedy z dopuszczeniem Wyspiańskiego do matury był pewien kłopot zachodziła obawa, że może paść przy egzaminie, kolega Radomyski przerobił z nim cały materjał wymagany i skutek był pomyślny.

Wierszyk odnalazł się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Dz. p. 7267. N. I. 135054 e. Uszedł on dotychczas uwadze wszystkich studjujących autografy Wyspiańskiego tam złożone, ponieważ nagryzmolony jest dziecinnem pismem (w części końcowej od słów: I marzy... — ołówkiem) na odwrotnej stronie rysunku, przedstawiającego rzymskiego rycerza z mieczem, tak, że obrazek ten musiał głównie przyciągać uwagę.

Kraków. *Jan Dürr.*

R E C E N Z J E

Kleiner Julius Dr. Die polnische Literatur. Handbuch der Literaturwissenschaft herausgegeben v. Dr. Oskar Walzel. Literaturen der slavischen Völker. Wildpark-Potsdam. Akademische Verlagsgesellschaft Athenaion [1929]. 4⁰. Str. 114. Tabl. III.

Przeciętny inteligent polski, słysząc nazwisko prof. Kleinera, stale i jakoby niepodzielnie kojarzy je z nazwiskiem Juljusza Słowackiego. Ten doniosły czyn, jakim jest stworzenie pięciotomowej monografji o Słowackim oraz piecza nad opracowaniem „Dzieł wszystkich" tegoż poety, ogromem swym niejako przesłonił i w cień usunął wszystkie inne prace lwowskiego uczonego. Mniej się obecnie pamięta, że pierwszem dziełem, jakiem Kleiner przed laty zasłynął, była wartościowa po dziś dzień monografja dziejów myśli Krasińskiego; niedocenia się wartości jego studjów nad Mickiewiczem; nie obudziły szerszego rozgłosu rozprawy i szkice poświęcone Sienkiewiczowi czy Żeromskiemu; niemal uwagi nie zwrócono na rzecz tak piękną, jaką był jubileuszowy szkic o Karpińskim; zawieruszyły się w natłoku różnych „ksiąg pamiątkowych" cenne rezultaty badań nad poezją Krasickiego... Wszystkie te prace świadczą, że „specjalista od Słowackiego" nie zacieśnia się do swej specjalności, ale upodobania swoje i swój wzrok badawczy potrafi roztaczać na cały obraz literatury polskiej. To też nie dziwnym mi się wydaje powzięty przezeń zamiar opracowania całokształtu dziejów literatury polskiej, tembardziej gdy całokształt ten przeznaczony był dla cudzoziemców, specjalnie zaś dla czytelników niemieckich. Upoważniony był do tego prof. Kleiner przedewszystkiem przez wyborną znajomość zarówno języka jak i literatury niemieckiej, dzięki czemu mógł nietylko myśl każdą swobodnie i sprawnie wyrazić, ale też mieć pod ręką obfity materjał porównawczy, który w dziele tego typu (nietylko naukowem, ale jednocześnie i propagandowem) był wręcz nieodzowny. Pozatem dużo tu zaważyły inne jeszcze okoliczności jak: żywy kontakt utrzymywany przez prof. Kleinera z dzisiejszem społeczeństwem niemieckiem, znajomość niemieckiego środowiska czytelniczego, tudzież wpływ osobisty na wybitnych przedstawicieli niemieckiej nauki. Dzięki powodom przytoczonym — oraz jeszcze innym — książka ta do celu swego jest w zupełności przystosowana i powinna sobie zdobyć wielu czytelników w tym zwłaszcza kraju, gdzie w stosunku do kultury i literatury polskiej tak wielkie często panuje uprzedzenie.

Nie znaczy to jednak, by i polski czytelnik nie doznał korzyści i przyjemności z zagłębiania się w niemiecką książkę Kleinera. Już to wielkim będzie pożytkiem, że przez te „okna na Europę", jakiemi dla naszej literatury będą karty tej książki, możemy i sami spojrzeć na naszą literaturę... od zewnątrz, dzięki czemu będziemy mogli przedstawić sobie sam objekt o wiele plastyczniej, a przytem ustrzec się tej jednostronności (czasem i stronniczości), jaka mimowolnie narzuca się ludziom, kochającym głęboko swą literaturę i przebywającym wciąż tylko koło niej samej. A oto Kleiner, choć literaturę polską głęboko miłuje — może właśnie d l a t e g o, że ją tak miłuje — naogół nie daje się ponosić przesadnemu entuzjazmowi, a tem mniej chętce przechwałek; książka cała — acz w pewnej mierze „propagandowa" — nacechowana jest wielkim umiarem i objektywizmem.

Ale większe jeszcze znaczenie mięć będą dla polskiego czytelnika różne sądy i spostrzeżenia, stanowiące nowość wobec dotychczasowego stanu naszej wiedzy o literaturze ojczystej. Nie szedł bowiem Kleiner drogą utartą — przynajmniej nie zawsze. Nie odrzucał zdobyczy i wskazań swych poprzedników, o ile uważał je za trafne — ale odrębność swego stanowiska zaznaczył niejednokrotnie. Tak więc przedewszystkiem wzmiankował lub nawet dłużej omówił niektóre osobistości czy dzieje zazwyczaj omijane przez historyków literatury (Anna Stanisławska, Dymitr Krajewski, Jan Potocki), niektórych zaś pisarzy, którzy w da-

wniejszych podręcznikach historji literatury zajmowali całe stronice, zbył krótką wzmianką. Dlatego też w niektórych ustępach książki zwłaszcza końcowych, widoczna jest miejscami nierównomierność. Taki Klaczko ukazany jest ze strony — dla dzisiejszego czytelnika, a szczególnie cudzoziemca, najmniej ciekawej, a mianowicie jako pogromca gawędziarstwa, natomiast o „Juljuszu II", „Wieczorach florenckich" i „Dwóch kanclerzach" niema ani słowa wzmianki. Gdy obszernemu rozbiorowi poddane zostało dzieło tak dla cudzoziemców niestrawne, jakiem jest „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, to „Chłopów" Reymonta — rzecz mającą przed sobą szanse zainteresowaniu całego świata, i to nietylko dzięki nagrodzie Nobla — zbyto jednowierszową wzmianką (str. 93); wspomnę nawiasem, że w bibljografji, podającej celniejsze przekłady utworów lit. pol. na języki obce, niesłusznie pominięto przekłady „Chłopów" z niemieckim przekładem d'Ardeshacha na czele.

Nie chcę już wskazywać na dysproporcję, jaka zachodzi między szczegółowem omawianiem „Przedświtu" i lakoniczną wzmianką o dziele dziesięćkroć od „Przedświtu" wartościowszem, jakiem jest „Na Skalnem Podhalu" Tetmajera. Niestety na całej książce cięży jeszcze tradycja nawyków przedwojennych czynienia z okresu romantycznego głównej osi całej naszej literatury. Ten sposób ujęcia niewątpliwie jest dobry — może i jedyny — gdy chodzi o wytyczenie drogi, po której posuwał się pochód myśli polskiej do ostatnich czasów; trudno jednak rzecz tę uważać za probierz literackiej wartości utworów, a tem mniej za współczynnik ich znaczenia dla ogólno-ludzkiego dorobku twórczego— a o to chodzić głównie powinno w podręczniku literatury polskiej pisanym dla cudzoziemców. Te dzieła, które wniosły nowe pierwiastki formalne lub treściowe do literatury ogólno-światowej, dzieła w których ukazały się odrębne cechy twórczości polskiej, mogące nietylko zaświadczyć o naszej oryginalności, ale i oddziałać na innych, — powinny być uwzględnione szerzej i ukazane wyraziściej. Niedość było nazwać Reymonta „Homerem wsi polskiej", a w kasprowiczowskiej „Księdze ubogich" wskazać niewątpliwe zresztą — pogłosy hymnu św. Franciszka; w jednem i drugiem dziele są bowiem ponadto i tony, o których nie śniło się nietylko Homerowi w czasie przysłowionej drzemki, ale i św. Franciszkowi w czasie owej rozsłonecznionej ekstazy. Można sobie było darować — spłowiałe zresztą — porównanie Dygasińskiego z Kiplingiem, a zato nie zawadziłoby wskazać, że ten wielki prekursor Żeromskiego, zanim wyśpiewał pieśń „Godów życia", był genjalnym znawcą nietylko życia zwierząt, ale i ludzi — a już pierwszym niepodrabianym znawcą psychologji polskiego chłopa... Zamało się u nas o tem mówi i pisze, a może i wie...

Skoro potrąciłem o wprowadzane przez Kleinera paralele między zjawiskami literatury polskiej i obcej, tedy wypada poświęcić im jeszcze słów parę. Paralele te dwojakiego typu: zestawienia faktów podobnych oraz — co rzadziej bywa — wskazywanie zasług „pierworodztwa" Polaków w jakiejś umysłowej dziedzinie; pozatem zdarzają się tu i owdzie — oszczędnie jednak i naogół ostrożnie wprowadzane — „wpływologje". Dla cudzoziemca ważną będzie np. wiadomość o Lindem, „der... nicht nur durch seine Kenntnis der slavischen Sprachen ein reiches Material für Miklosich vorbereitet, sondern vor Bopp den Weg der vergleichenden Grammatik betritt" (Str. 26). Trafne i mnemotechnicznie pożyteczne — są zestawienia arjan z tołstojowcami, Reja z Hansem Sachsem, Konarskiego z Gottschedem, Krasickiego z Wolterem [1] i t.d. Najciekawsze wśród nich to zestawienie „Nieboskiej komedji" z „Versunkene Glocke" Hauptmanna i „Upiorami" Ibsena; w pierwszym wypadku mogące podpadać pod kategorję wpływu literackiego — co jednak należałoby stwierdzić bardziej przekonywująco.

Wykazywanie koryfeizmu literatury w pewnej dziedzinie—zbyt pobieżnie traktowane przy omawianiu Reymonta, Kasprowicza czy Żeromskiego — ma często miejsce w rozdziałach poświęconych okresowi romantycznemu. Masynissa jest „unter allen Satansgestalten, die die Weltliteratur kennt... der mächtigste und gefährlichste" (str. 50), „Lilla Weneda" zwie się tu „die gewaltigste romantische Tragödie" literatury nietylko polskiej, ale i światowej (podobny sąd w rozprawie francuskiej Kleinera o tragizmie „Króla Edypa", druk. w „Eos").

Wrócić jeszcze wypada do spostrzeżeń i sądów stanowiących nowość dla — szerszego przynajmniej ogółu—czytelników polskich. Najbardziej zapewne wśród nich radykalną będzie—lub wyda się—degradacja J. B. Zaleskiego ze stanowiska ludowego „słowika ukraińskiego" i obdarzenia go przydomkiem „ein typischer Rokokokünstler"; w tym względzie — jako pseudoromantyka—porównać go można było nietylko z Schulzem, ale (zwłaszcza w zakresie techniki wierszowej oraz spieszczeń

---

[1] Porównanie bajek Krasickiego z bajkami Lessinga to nietylko paralela; bodajże można mówić tu o wzorze literackim (nie wpływie).

wyrazowych) z Rückertem. Zbyt pochopne może było nazwanie Goszczyńskiego „pierwszym poetą proletarjatu"; tytuł ten poniekąd możnaby dać już Klonowicowi. Uderzą niejednego z czytelników polskich wzmianki o politycznych i rewolucyjnych tendencjach w „Grażynie" (34), albo przesunięcie daty początkowej romantyzmu polskiego na r. 1795 (str. 27;—nb. preromantyka stosunkowo obszernie omówiona), albo wiadomość o tem, że inicjały trzech imion Irydiona: I(rydion) H(ieronim) S(ygurd) składają się na powszechnie używany skrót imienia Jezusowego IHS [1]. Co do tych trzech imion, raczej co innego należało zauważyć: są one symbolem trzech czasów: przeszłości greckiej, (Irydion) aktualnego krzewienia się chrześcijaństwa (Hieronim) i przyszłości germańskiej, północnej (Sygurd): zresztą trzy imiona — wraz ze zmianą duchową — nosi kolejno bohater, Wallenroda" (Alf, Walter, Konrad) i „Dziadów".

Żeby raz wreszcie skończyć z zarzutami (które i tak może wydadzą się zanadto drobiazgowe, gdy się weźmie pod uwagę zarówno rozmiary jak i zasadniczą wartość dzieła), wspomnę dwie dostrzeżone nieścisłości. Pierwsza z nich (str. 83) dotyczy zużytkowania dialektów przez pisarzy polskich; Reymont w „Chłopach" bynajmniej nie wprowadza gwary „mazowieckiej", ale gwarę sztuczną, konwencjonalną, sklejoną z kilku gwar, wśród których księżacka jedynie w leksykalnym, a bynajmniej nie fonetycznym zakresie miała niejakie pierwszeństwo [2]. Drugą niedokładnością jest nazwanie „Dumy o Walgierzu" „eine Neugestaltung der Waltihariussage". Polskie podanie kronikarskie o Walcerzu tylko w pierwszej swej części (porwanie Helgundy) opierało się „Walthariussage", a w drugiej było albo rodzimym tworem, albo przekształceniem bylin ruskich [3]; Żeromski korzystał tylko z tej części drugiej, ale i ją przerobił w ten sposób, że nawet usunął — zbyteczne zresztą i podaniu polskiemu narzucone — imię Helgundy.

Na uwagę zasługuje i piękna, bogata szata zewnętrzna książki. Żałować należy, że np. przy „Marji" nie dano choć jednej ilustracji Andriollego, a przy „Quo vadis" — fragmentów obrazu Siemiradzkiego; związek polskiej plastyki z poezją polską wyszedłby na tem wyraziściej. Zamiast źle odbitego (co być musiało!) pomniejszenia witrażu „Stań się" Wyspiańskiego, lepiej było dać „Wernyhorę" Matejki, jako alegat do „Wesela"; twórczość malarska Wyspiańskiego i tak przedstawiona jest stosunkowo obficie w tej książce, a Matejkę reprezentuje tylko „Stańczyk" i „Kazanie Skargi". Ale nie bądźmy już grymaśnikami.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] Właściwie IHC albo IHΣ = Ἰησοῦς; wprowadzenie łacińskiej litery S jest mylne i późnej daty.

[2] Obszernie o tem: Nitsch, Mowa ludu polskiego. O temże pisał Kilch i inni.

[3] S. Zakrzewski, Źródło podań tyniecko-wiślickich.

Giusti Wolfgango. Aspetti della Poesia Polacca contemporanea. Piccola Biblioteca Slava. XVI. Roma — Istituto per l'Europa Orientale. 1931. Str. 55. 8°.

Nie jest to synteza zakrojona na większą skalę, lecz niemniej bardzo interesujący i samodzielnie przemyślany obraz głównych tendencyj i wybitniejszych osobistości współczesnej poezji polskiej. Dr. Giusti, docent literatury czeskiej w uniwersytecie rzymskim, pokusił się o poważne opracowanie — w skromnych zresztą rozmiarach — problemu, który krytyka naukowa polska omijała do niedawna. Dopiero cenna rozprawa St. Kołaczkowskiego (w ósmem wydaniu „Współczesnej literatury polskiej" W. Feldmana), zainicjowała krytyczne i objektywne ujęcie twórczości pisarskiej powojennej. Powiedzmy odrazu, iż niezależność i wstrzemięźliwość sądów, unikanie oceny, jako przedwczesnej, wobec pisarzy przeważnie żyjących i młodych, wreszcie charakter objaśniający, eksplikatywny, analityczny rozprawki Giusti'ego stanowi jej dużą zaletę, zwłaszcza wobec czytelników włoskich.

Zaznaczywszy pokrótce w rozdziale I. ożywczą, choć niekiedy snobistyczną (np. pseudoawangarda) rozmaitość przejawów i dążeń w powojennej poezji polskiej, wyłuszcza autor informacyjny cel rozprawki i tłumaczy się z pewnych pominięć i predylekcyj, które w pracy tego rodzaju są nieuniknione.

W rozdziale II. Giusti omawia tradycje literackie, stąd zajmuje się „Hymnami" J. Wittlina, które wywodzi z „Hymnów" Kasprowicza. Wittlina nazywa epigonem Kasprowiczowym, zaznacza wszakże, iż żydowskie pochodzenie poety wyraża się nietylko w odmiennej treści ideowej, lecz również w stylu, w jego wyrażeniach, które mają „coś wschodniego i kwiecistego" (s. 8). Twierdzenia krytyki polskiej, w której Giusti dobrze się orjentuje, jakoby w „Hymnach" Wittlina były echa Whitmana, Rilkego i Verhaerena, uważa autor za zbyt mało sprecyzowane, by je uznać za przekonywające.

Rozdział III. poświęca tendencjom religijnym, które obok motywów tradycyjnych

zawierają sporą dozę nowoczesności. W poezji K. Iłłakowiczówny stwierdza krytyk niemal średniowieczne w swej sile przeciwstawienie duszy i ciała („Z głębi serca"). Religijność często przybiera zewnętrznie formę pieśni ludowej oraz postać regjonalizmu, np. u E. Zegadłowicza, przywódcy Czartakowców, z pośród których Giusti wymienia także B. Leśmiana i E. Kozikowskiego. W „Dziewannach" Zegadłowicza krytyk uwydatnia dobre zharmonizowanie nowoczesności z dialektem i tradycyjnym folkloryzmem (s. 12). Pomimo pewnej sztuczności i zbytniej obfitości słów, wrodzona harmonja, koloryt regjonalny i melodyjność — występująca obok pewnej monotonji techniki wierszowej — stanowią urok poezji Zegadłowicza. Mylnie dopatruje się Giusti w wizjach beskidzkich poety wpływu — Młodej Polski, mianowicie „Mojego świata" Kasprowicza, który z Młodą Polską nie ma nic wspólnego. Nuta religijna w „Dziewannach" nie dotyka żadnych kwestyj teologicznych, doktrynerskich, prometejskich, nie ma nic historycznego ani politycznego (jakkolwiek poeta idealizuje arjan polskich 17 w.), jest prosta, prymitywna, folklorystyczna (s. 13). W tej prostocie kryje się jednak niezawsze spontaniczność, czasem jest to raczej poza, prymitywizm wyszukany, sztuczny.

Całkiem inną religijność uwydatnia Giusti u J. Tuwima, najwybitniejszego ze Skamandrytów. Pochodzenie żydowskie poety wyraziło się mocno w jego utworach, dość przypomnieć wiersz p. t. „Żydzi", w którym przedstawił mistrzowsko typy Żydów polskich. Religijność Tuwima wykracza — zdaniem Giusti'ego — poza ramy hebraizmu, jak i chrystjanizmu, aby przemienić się w coś jedynie humanitarnego, co wychodzi poza koncepcję Kościoła i religji w ścisłym sensie. Humanitaryzm Tuwima nazywa Giusti szczerym, lecz nie zawsze głębokim. Od uniwersalizmu i humanitaryzmu Tuwima nieodłączna jest nuta ironji, pozornie żartobliwa, lecz w rzeczywistości smutna.

O poezji opiewającej sprawy polskie traktuje ustęp IV. Ideał Polski znajduje Giusti w poezji Iłłakowiczówny oraz J. A. Gałuszki, którego „Głosy ziemi" — obok wielu wierszy chybionych — zawierają utwory prawdziwej poezji przedstawiające „ciepłemi i żywemi kolorami" krajobraz polski. Perfekcję artystyczną osiąga poeta w indywidualnej ekspresji smutku i bólu rozsnutego w opisach monotonji pejzażu polskiego. W utworach Iłłakowiczówny obok silnej nuty patrjotycznej, ściśle związanej z Litwą, z której poetka pochodzi, znajdują się wiersze o tematach historycznych i etnograficzno-politycznych. O wiele lepsze, zdaniem Giusti'ego, są utwory pozbawione bezpośrednich akcentów politycznych, zwłaszcza krajobrazy, które „można stawiać obok najpiękniejszych rzeczy poetów polskich z wieku dziewiętnastego" (s. 18).

W rozdziale V. dowodzi krytyk, iż pewne braki poezji o tendencji patrjotycznej znajdują się również w poezji o dążnościach pacyfistyczno-humanitarnych. Giusti zaznacza, że już w 19 w. literatura polska, głęboko patrjotyczna, nie traciła nigdy z oczu ideału ludzkości. Polska i ludzkość nie wykluczały się w poezji dawniejszej i nie wykluczają się dziś pomimo zmienionej sytuacji narodu.

Za typowego reprezentanta tendencyj humanitarnych i pacyfistycznych uważa Giusti Antoniego Słonimskiego. Jego poezja, której „nie brak naogół pewnej żywości, traci jednak bardzo często cechy prawdziwej poezji, by zamienić się w dyskusję, którąby można ująć także w prozie". Tak często wyrażana przez Słonimskiego potrzeba komunikowania swej zbytniej wybujałości całemu światu i całej naturze, obfitość słów, owa postawa przypominająca zarazem V. Hugo i Balmonta, jest — zdaniem Giusti'ego — czemś przestarzałem „pomimo wszystkich wysiłków, by okazać się zewnętrznie nowoczesnem i aktualnem" (s. 20). Przesadna zmienność i niepokój panujący w twórczości Słonimskiego, nie wywierają na czytelnika głębszego wrażenia. Krytyk dopatruje się pewnych wpływów Majakowskiego. Czasem występuje w twórczości Słonimskiego „nuta intymna i delikatna, bardzo różniąca się od hałaśliwej poezji aktualności, lecz zapewne bardziej ludzka i poetyczna" (s. 21). Giusti wyraża się z uznaniem o inteligencji Słonimskiego, wielostronności i nowoczesności jego zainteresowań, lecz stwierdza, iż przestarzała grandilokwencja, niemożność utrzymania granic między artykułem dziennikarskim a poezją oraz tendencyjność odbierają jego utworom charakter spontaniczności (s. 21—22). Bardziej bezpośredni i poetyczny wydaje się Giusti'emu humanitaryzm Wittlina, który jest prosty, prymitywny i szczery (s. 23).

Rozdział VI. poświęcono poezji Jana Zahradnika, która zajmuje miejsce całkiem osobne. Ten młodziutko zmarły autor jest poetą smutku „absolutnie wrodzonego i kosmicznego, niezależnego od żadnej okoliczności zewnętrznej" (s. 23). Smutek Zahradnika przypomina, zdaniem krytyka, ten rodzaj uczuć, który Słowacki wyraził w „Hymnie o zachodzie słońca". We wielu wierszach Zahradnika występuje motyw poszukiwania Boga, „ale jest to zawsze poezja czysta, w której niema nic, co przypominałoby filozofję wierszowaną, ani też niema wyszukanego prymitywizmu katolic-

kiego z w. 19., ani wreszcie historyzmu o podkładzie patrjotycznym lub społecznym" (s. 24). Innym motywem jest poszukiwanie „trzeciego brzegu", który nie istnieje w rzeczywistości. Dodajmy, iż przy omawianiu tej kwestji Giusti nie uwydatnił należycie mistycznego charakteru poezji Zahradnika. Niektóre utwory poety, jak zresztą cały jego tomik p. t. „Ludziom smutnym", zestawia Giusti z młodzieńczą twórczością pisarza rosyjskiego, Aleksandra Błoka, zaznaczając oczywiście, iż istnieje tu tylko analogja spontaniczna a nie żadne naśladownictwo. Przedwczesna śmierć Zahradnika uniemożliwiła mu osiągnięcie pełnej dojrzałości i bogactwa poetyckiego. Ważnym motywem w twórczości poety są wizje i halucynacje oraz przeczucie śmierci; coprawda przykład na dowód tego ostatniego faktu podał Giusti niewłaściwy, mianowicie wiersz „Idą koło mnie ludzie", który wyraża jedynie zainteresowanie poznawcze autora. W każdym razie zwrócenie bacznej uwagi na poezję Zahradnika, tak wysoko wartościową i głęboką, a niedocenioną przez krytykę polską [1] jest rzetelną zasługą Giusti'ego.

W rozdziale VII. autor stwierdza, że o ile smutek Zahradnikowy ma coś kosmicznego w sobie, w owej ciągłej tęsknocie za śmiercią, o tyle smutek J. Tuwima wydaje się raczej powierzchowny, czasem frywolny, ironiczny lub sceptyczny. Powody, dla których Giusti ceni lirykę Tuwima są inne, niż te, dla których ją cenią krytycy polscy i rosyjscy. T. zw. „alchemja słowa", którą chwalą oni u Tuwima wydaje się Giusti'emu „stroną właśnie najbardziej ujemną jego produkcji poetyckiej", a przypomina „mniej szczęśliwe przejawy pewnego balmontyzmu, z którego wprost pochodzi". Zbytnie dążenie do muzykalności wiersza nazywa Giusti sztucznem i stwierdza, iż w Tuwimie czujemy „zręcznego ucznia Balmonta, ale pozostajemy chłodni wobec takiej sztuczności, która nie trafia ani do serca ani do umysłu" (s. 30). Lepszą stroną poezji Tuwima jest kolorystyka oraz wizje świetlne. Krytyk dopatruje się oprócz wpływów rosyjskich, także pewnych ech Filipa Soupault i Heinego.

Rozdział VIII. zajmuje się poezją podświadomości, tak dziś rozpowszechnioną w Europie, mającą też w literaturze polskiej swych przedstawicieli. Omówiona już twórczość J. Zahradnika wprowadza nas w atmosferę wizyj, snów i halucynacyj, w której także obraca się niedawno zmarła poetka Br. Ostrowska. Giusti nazywa ją „jedną z najciekawszych postaci kobiecych nowoczesnej literatury polskiej" (s. 34).

Inną treść i wartość, w części bardzo znaczną, posiada poezja Marji Pawlikowskiej, w której atmosfera snu i halucynacji łączy się z dynamiką zmysłowości. Erotyzm Pawlikowskiej posiada pełnię życia; choć zwykle bardzo nowoczesny, odznacza się niekiedy koturnem klasycznym, czasem wprowadza nas w atmosferę metafizyki.

Poezja podświadomości, którą spotyka się również w utworach Tuwima i Iłłakowiczówny, budzi w krytyku duże uznanie, gdyż jest szczęśliwym zadatkiem nowej syntezy i harmonji „która będzie tem więcej kompletna, im bardziej odczujemy w niej jedność życia" (s. 39).

W rozdziale IX. omawia autor t. zw. poezję proletarjacką: Wł. Broniewski, S. Standé, W. Wandurski, B. Jasieński. Pod względem artystycznym najwyżej stawia Broniewskiego. Wpływy rosyjskie (Majakowskij), przezwyciężenie dawnego typu sentymentalizmu i humanitaryzmu, zbliżenie do życia, częste braki artystyczne — oto cechy tej grupy.

Wpływy futuryzmu włoskiego omówiono w rozdziale X. Gdy futuryści warszawscy (Jasieński, Broniewski, Stern) wywodzą się tylko pośrednio — via Majakowskij — z futuryzmu włoskiego, o tyle grupa krakowska (Przyboś, Czyżewski, Chwistek, Peiper, Witkiewicz, Młodożeniec) wywodzi się bezpośrednio z Włoch, pochodzi mianowicie od Marinetti'ego.

„Klasykiem" futuryzmu jest K. Wierzyński, zwłaszcza w „Laurze olimpijskim", w którym poeta „znalazł równowagę płynącą ze szlachetnego wysiłku konstruktywnego". Liryki ze zbiorku „Wiosna i wino" odznaczają się bezpośredniością i nowoczesnością wyrazu. Twórczość poety, w której panuje zrazu radość życia, wzbogaca się później nutą bólu i smutku. Pełną harmonję treści i formy osiąga Wierzyński w „Laurze olimpijskim", który Giusti zestawia z „Reitvorschrift für eine Geliebte" Bindinga, drugiego laureata w Amsterdamie. Równowaga w „Laurze olimpijskim" nie została osiągnięta łatwemi środeczkami, przeciwnie: „natchnieniu głęboko indywidualnemu odpowiada poważne studjum poezji klasycznej, jak i najbardziej nowożytnej; przezwyciężono w ten sposób motywy pseudoklasyczne, a triumf sportu — tak drogiego futurystom — nie sprowadza się do hałaśliwej manifestacji, mniej lub bardziej snobistycznej, lecz ukazuje nam się jako ideał harmonji i piękna" (s. 49).

Rozdział XI. przedstawia sumarycznie różne „programy" grup poetyckich w Polsce: Skamandra, Zdroju, Ponowy, Czartaka,

[1] Dość powiedzieć, iż Zahradnik jest tak mało znany i uznany, że nawet jego nazwisko nie dostało się do wymienionej pracy Kołaczkowskiego.

Helionu. Autor zaznacza słusznie, iż w przeciwieństwie do autorów francuskich i włoskich — młodzi pisarze słowiańscy i germańscy zbyt serjo, zbyt pryncypjalnie traktują kwestję programów... w poezji.

W końcowym ustępie XII. autor podkreśla pewne niedociągnięcia rozprawy, brak konkluzyj ostatecznych, zbytnią pobieżność wzmianek o takich poetach jak Lechoń, Iwaszkiewicz etc., (dodajmy też, że pominięcie M. Wolskiej przykro się odczuwa), brak sprecyzowania wpływów Staffa na poezję najmłodszą. Giusti powiada słusznie, iż studjum jego nie ma pretensji do nazwy „historji literatury", na którą może zdobyć się dopiero pokolenie następne. W zakończeniu autor stwierdza, jako objaw dodatni, dążność do równowagi między tradycjami polskiemi a najżywszemi prądami nowoczesnemi, która przebija się w najlepszych reprezentantach polskiej poezji powojennej.

Obszerna znajomość współczesnej poezji europejskiej pozwoliła Giusti'emu nakreślić tło porównawcze, na którem przedstawił twórczość polską. Dużą zaletą pracy krytyka włoskiego jest wprowadzenie starannych przekładów wierszy polskich, które w ten sposób poraz pierwszy przyoblekły szatę włoszczyzny. Te tłumaczenia ilustrują dobrze wywody autora i ułatwiają ich zrozumienie i kontrolę czytelnikowi włoskiemu.

Dzięki temu, iż Giusti nie dał się zasugerować panegiryzmowi wielu recenzentów warszawskich, studjum jego jest istotnie bliskie prawdy; niektórych poetów przereklamowanych sprowadza do właściwej pozycji a innych wyprowadza na światło z cieniów przemilczania.

Naogół wszakże „Aspetti della Poesia Polacca contemporanea" są mniej pesymistyczne, niż znakomita zresztą i gruntowniejsza, bo nietylko poezję obejmująca cytowana praca prof. Kołaczkowskiego.

Dla wyjaśnienia pewnych cech i faktów, które nasuwają się w analizie poezji polskiej, Giusti używa niefortunnie mętnego pojęcia „słowiańskości"; jest to błąd pokutujący u wszystkich niemal polonistów obcych, z wyjątkiem prof. G. Mavera, który tę kwestję nawet w swych wykładach tegorocznych w uniwersytecie rzymskim omawiał bardzo krytycznie i trafnie.

Pomimo kilku usterek i błędów, pomimo fragmentaryczności i braku syntezy, pomimo wreszcie pewnych określeń i cytatów niezbyt szczęśliwych, przegląd, dokonany przez Giusti'ego jest bardzo ważną pozycją w tak skąpej literaturze krytycznej, dotyczącej najnowszej poezji polskiej.

Rzym. Mieczysław Piszczkowski.

Almanacco Letterario 1931 Milano Val. Bompiani & C. MCMXXXI.

Reprezentacyjny włoski Almanach literacki na rok 1931 pragnie rozwinąć możliwie wszechstronny przekrój życia literackiego w r. 1930, ukazać tego życia oblicze narodowe i obce, poważne i uśmiechnięte. Czytelnika polskiego zainteresuje oczywiście rozdział o literaturze polskiej, którego autorem jest Ettore Lo Gatto. Rozmiarami jest to wśród artykułów omawiających literatury obce jeden z najdrobniejszych, ponieważ liczy zaledwie 5 stronic, gdy n.p. literaturze węgierskiej oddano ponad 6, a rosyjskiej niespełna 10. Jeszcze tylko literaturze czeskosłowackiej wydzielono tyleż miejsca. Tej szczupłości zewnętrznej nie należy jednak uważać za przejaw negatywnego stosunku sprawozdawcy czy wydawcy do literatury polskiej. Przeciwnie, trzeba na wstępie już stwierdzić entuzjazm i szacunek autora w ocenie, niezły zasób informacyj i faktyczne pragnienie ujęcia problemu w całości.

Literatura Polski w latach 1919 — 1930, omówiona przez St. Kołaczkowskiego w nowem wydaniu dzieła Feldmana, budzi w krytyku włoskim zachwyt bogactwem dążności, świetnemi nazwiskami, wartością pozycyj. Gdy się zważy stratę Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza, Przybyszewskiego, trudno — pisze Lo Gatto — nie być najżyczliwiej wobec literatury polskiej usposobionym. Odbyty w ub. roku zjazd Pen-Clubu w Warszawie ujawnił w całej pełni żywotność i rzutkość pisarzy polskich. Podobnie jak przed laty nagroda Nobla, przyznana Reymontowi, zwróciła oczy świata na autora i kraj Mickiewicza, obecnie do rozgłosu imienia polskiego przyczynił się laureat poetycki igrzysk olimpijskich w Amsterdamie — Kazimierz Wierzyński, którego tomik „Laur olimpijski" znają Włosi w tłumaczeniu Damiani'ego. Wśród pisarzy współczesnych miejsce pierwsze przyznaje Lo Gatto Goetlowi, znanemu zagranicą autorowi „Kar-Chata" (w przekł. franc.) i „Ludzkości" (w przekł. niem.) Cechuje go świeżość, jasność i czystość. Przykuwa ujmowaniem ludzi i natury, odkrywaniem tragicznych dziejów człowieka i niezwykłością motywów przyrody. Najaktywniejszy jest autor „Miasta mojej matki" (przełożonego również przez Damiani'ego), mający markę najdoskonalszego prozatora polskiego okresu obecnego. Lo Gatto uważa go za bystrego psychologa, wybitnego malarza duszy i atmosfery moralnej i socjalnej. Z powieściopisarzy jest jeszcze wspomniany Iwaszkiewicz, jako autor „Zmowy mężczyzn", związanej echami z twórczością Proust'a i Joyce'a. W dziale

literatury dramatycznej notuje sprawozdawca olbrzymi sukces sceniczny „Domu kobiet" Nałkowskiej. O piszarzach innych informują tylko tytuły utworów. Z pośród tomików poezyj jeden tylko zdołał na chwilę zatrzymać uwagę krytyka włoskiego: zbiór Peipera „Raz". O twórczości innych poetów spotykamy ogólnikowe wzmianki. Z przekładów wyróżniony jest tom „Favole" Leonarda da Vinci, spolszczony pięknie przez Staffa.

Artykuł Lo Gatta, obok należnych mu pochwał, wymaga pewnych sprostowań i uzupełnień. Cecha przyznana grupie Skamandrytów: — il gruppo modernissimo, — trąci już dzisiaj (i od kilku lat) myszką, a należący do tego obozu poeci sami zapewne założyliby protest przeciw sądowi, że są wyłącznie miłośnikami piękności stylistycznych. Pod tym względem opinja Lo Gatta jest najzupełniej fałszywa. Ujęcie problemu rozważań teoretycznych i praktyki poetyckiej Peipera wypada nieco naiwnie. Zastrzeżenia budzi pochwała bystrości psychologicznej Kadena-Bandrowskiego. Ograniczenie czasopiśmiennictwa literackiego wyłącznie do „Wiadomości Literackich" może uchodzić za wypływ jednostronnych informacyj. Najdotkliwiej odczuwa się brak zupełny jakiejkolwiek wzmianki o rocznicy urodzin Kochanowskiego. O poecie-padewczyku powinien mieć Włoch niejedno do powiedzenia.

Wśród siedmiu podobizn autorów polskich cztery (Wierzyńskiego, Struga, Makuszyńskiego i Zegadłowicza) — to „portrety imaginacyjne" Czermańskiego, reprodukowane w swoim czasie w „Wiadomościach Literackich". Zamieszczenie ich tutaj odpowiada ogólnemu charakterowi Almanachu. Autoportret Kasprowicza niepotrzebny.

Lwów. *Karol Klein.*

B o l š a j a S o v e t s k a j a E n c y k ł o p e d i j a. T. XIX (Graziadei-Gurjew). T. XX (Gurjevka-Dejki). Moskva 1931.

L i t e r a t u r n a j a E n c y k ł o p e d i j a. T. IV. (Evangelie — Ischki). Moskva 1931.

Jednocześnie prawie wyszły świeżo dwa nowe tomy (XIX i XX) rosyjskiej „Wielkiej encyklopedji sowieckiej", wydawanej w Moskwie oraz tom czwarty „Encyklopedji literackiej", którą również w stolicy Związku Radzieckiego wydaje Akademja Komunistyczna. Następujące rzeczy polskie figurują w tych tomach.

Tom XIX zawiera w treściwych notatkach życiorysy tylko dwóch polskich pisarzów: Art. Gruszeckiego i podróżnika Bron. Grąbczewskiego oraz ekonomisty i statystyka Henryka Grossmana. Znacznie więcej uwagi i miejsca poświęcono Ludwikowi Gumplowiczowi, którego znaczenie i działalność naukową oświetlają dwaj autorzy. Z artystów polskich wymieniono tylko Grottgera. Z dziedziny topografji jest artykulik o Grodnie, a notatki o Hrubieszowie i Grudziądzu, wspomniano też bitwę pod Grunwaldem. Zgodnie z założeniem Encyklopedji, kładącej szczególny nacisk na współczesność i kwestje socjalno-ekonomiczne, białoruską „Hromadę" potraktowano szczegółowo (3 szp.). Należy jeszcze przytoczyć dwóch Polaków z urodzenia, w zupełności związanych z życiem i kulturą Rosji, a mianowicie Ign. Hryniewieckiego (1856—1881), wybitnego członka partji rewolucyjnej „Narodnaja Wola", jednego z zabójców Aleksandra II, który sam poniósł śmierć w zamachu, oraz poczytnego powieściopisarza rosyjskiego Aleks. Hryniewieckiego (ur. w r. 1880), pisującego pod pseudonimem Grin.

W tomie XX „Wielkiej encyklopedji sowieckiej" z punktu widzenia polskiego naczelne miejsce zajmuje siedmioszpaltowy artykuł z kolorową mapą o Gdańsku. Artykulik o Hucułach w bibljografji pomija literaturę polską. Z życiorysów dano Ign. Daszyńskiego (1 szpalta z portretem) i Józefa Dwernickiego.

W najnowszym tomie IV „Literaturnoj Encykłopedii" zaciekawia czteroszpaltowy artykuł o Żeromskim (H. Kamieński) z portretem. Sporo miejsca (2 szp.) poświęcono też prof. Tad. Zielińskiemu (I. Troickij). Z pisarzów współczesnych figurują: Zegadłowicz, Marjan Zdziechowski, Irzykowski i J. Iwaszkiewicz. Cofając się, literaturę polską reprezentują: Żuławski, Zapolska i Jeske-Choiński, dalej Jan Zacharjasiewicz, Żmichowska i Józef Bohdan Zaleski. W pisowni polskiej niektóre z tych nazwisk podano niestety błędnie. I w tym tomie wskażę na pisarza rosyjskiego krwi polskiej — Kornela syna Lucjana Zielińskiego (ur. w r. 1896), jednego z przywódców poetyckiej grupy konstruktywistów w Moskwie i głównego jej teoretyka. Bardzo obszerną rozprawkę o zachodnich czasopismach literackich napisał Łodzianin Jakób Zundełowicz.

Moskwa. *Paweł Ettinger.*

B I B L J O G R A F J A

DOPEŁNIENIA „BIBLJOGRAFJI PAMIĘTNIKÓW POLSKICH" E. MALISZEWSKIEGO

Praca ś. p. Edwarda Maliszewskiego przedstawia się, jak wiemy wszyscy, którzy z niej korzystamy, imponująco. Trzeba ją zaliczyć do najudatniejszych przedsięwzięć bibljograficznych u nas, bo i tu również miłość przedmiotu podała rękę umiejętności szukania. Trudności miał autor olbrzymie. Pierwszy szkopuł może najważniejszy, bo utrudnia wytyczenie granic. Nie wiemy wszakże i nie ustaliliśmy pojęcia „pamiętników" ani ich treści ani zakresu. Terminus a quo i terminus ad quem, ponadto w różnych czasach zmiany i przetwory daleko posunięte w rozumieniu swego zadania przez pamiętnikarzy. Ta praca metodologiczna musi być jeszcze wykonana i to wespół przez historyka jak i polonistę, poczem się dowiemy skąd, dokąd i co?

Trudność druga, już łatwiej pokonalna, choć przechodząca siły jednostki. Tem więcej trzeba podziwiać energję Maliszewskiego. Ograniczył się on w zasadzie do zbiorów stołecznych, w tym wypadku naturalnie niewystarczających, jeśli chodzi np. o czasopisma. Jeżeli kiedyś zdobędziemy wreszcie „pium desiderium" zwane „bibljografją czasopism polskich", — sporządzenie bibljografji pamiętników będzie rzeczą łatwą i mechaniczną. Na razie trzeba uznać ogrom wysiłku i znakomitej woli autora Bibljografji, którego praca, dla mnie np. była w wielu miejscach rewelacją. Od lat wielu gromadzę zarówno pamiętniki, jak i wycinki pamiętnikarskie z czasopism, współzawodnicząc w tej mierze z drugim zapalonym zbieraczem, jakim jest hr. J. Koziebrodzki. Tem więcej uradowało mnie, że zestaw Maliszewskiego jest tak skrupulatny, mądry i czujny. I naturalnie, z równą uciechą notowanem sobie uzupełnienia.

Pierwszą przygarstkę takich uzupełnień podaje poniżej. Zauważone opuszczenia zarówno w dziedzinie druków jak rękopisów czy wiadomości o rękopisach zestawiam w porządku alfabetycznym. Dalsze uzupełnienia nastąpią.

Dębiec. *Stanisław Wasylewski.*

I.

1. B a u m a n n, oficjalista domu Lubomirskich w Łańcucie i Przeworsku. Rkp. w posiadaniu ks. Andrzejowej Lubomirskiej we Lwowie. [Życie domowe w Przeworsku i Łańcucie na przełomie 18/19 wieku etc.].

2. B i a ł y n i a k autor „Pamiętnika starego żołnierza". (Poznań 1880—1) i „Opisu Zaporoża" (Poznań 1878) = Rzepecki Kajetan Wład.

3. B r z o w s k i J ó z e f. Dziennik podróży. (Wydał F. Hoesick). „Echo Muzyczne", Warszawa, 1900.

4. C h ł ę d o w s k i K a z i m i e r z. Z ław szkolnych. „Gazeta Lwowska" 1881 nr. 6—7, 10—11. [Praga około roku 1860. Dulęba, Wł. Żeleński, Kraków, Hotel Saski, Kamienica „pod Turkiem", Matejko, Grabowski, Gryglewski, Filippi, Modrzejewska, Szujski, Kremer i w. i.].

5. C z a j k o w s k i M i c h a ł (Sadyk Pasza). Informacje o zagubionych pamiętnikach i papierach po Czajkowskim posiada Adam Czartkowski w Gdańsku.

6. D j a r j u s z oblężenia Częstochowy w r. 1771. Przyjaciel Ludu 1841, nr. 37.

7. D w e r n i c k i J ó z e f gen. Ustęp z pamiętników [o Puławach i ks. I. Czartoryskiej w r. 1831]. Tygodnik Emigracji Polskiej. Paryż. Część VI. zob. Wiek XIX. t. II. s. 352.

8. F i s z e r o w a z Radolińskich Wirydjana, żona generała St. Fiszera I-mo voto Kwilecka. Pamiętniki. Rkp. w bibljotece ord. wróblewskiej w Wielkopolsce. [„Pamiętniki... zajmują trzy grube poszyty i opisują życie poufne i prywatne autorki, splecione z faktami historycznemi od Konfederacji Barskiej aż do roku 1814". (Mańkowska Bogusława. Pamiętniki. Poznań 1883. zesz. I. str. 117.) Zob. nadto o autorce: Karwowski. Geschichte des Hauses... Radoliński. Posen 1908. str. 150].

9. F r e d r o w a z Gołowinów Praskowja, żona Maksymiljana. Pamiętniki. Istnieją w dwóch rękopisach. O jednym wspominają „Portraits russes" (St. Petersbourg, 1910). Drugi w posiadaniu hr. Marji z Fredrów Szembekowej w Siemianicach.

10. H a r r i s James, earl of Malmesbury. Tagebücher u. Briefwechsel. Grimma 1848, t. I. [Wrażenia z Warszawy w r. 1767

i in. Por. Chodźko L. Un évêque polonais. Le métropolitain K. G. Colonna Cieciszowski et son temps (1745 — 1831). str. 24; Kraushar A. Książę Repnin i Polska I, 203 i nast.]

11. Hołowiński Ign. ks. Teka Rozmaitości. Wilno. Glücksberg, 1844. str. 411. z litografją portretu matki. [„Życie mojej matki" (Dominika Hołowińska, 1771—1837). Międzyrzec Korecki, Żytomierz, stosunki rodzinne i t. d.]

12. Kaczkowski Zygmunt. Św. Klara. „Nowa Reforma", Kraków 1895. [Wspomnienia roku 1846, gen. Chłopicki, biskup Łętowski, Fr. Wężyk, M. Wiszniewski, Paweł Popiel i in.]

13. Kowalski Franciszek. Fragmenty trzeciego tomu „Pamiętników". Autograf w mojem posiadaniu. (2 zeszyty końcowe).

14. Kropiwnicki Józef jest autorem bezimiennego pamiętniczka: Opowiadanie ułana z pod Książa. Paryż. druk. L. Martinet, 1860. str. 32.

15. Krystyna (E. Rogawska). Z niedawnej przeszłości. Kraków 1844. str. 56. [Wyjątki ze wspomnień K. Borzęckiego, lata 1846—1849].

16. L. Z. Z niedrukowanego pamiętnika. Gawęda z dawnych czasów. Przegląd Wielkopolski, Poznań 1868 z. IV. s. 313—328. [Drobne szczegóły obyczajowe i anegdoty z Wielkopolski z lat 1826—1850].

17. Lubomirski Józef. Scènes de la vie militaire en Russie, souvenirs... Paris, Didier 1873.

18. [Łączyński]. Souvenirs d'un proscrit recueillis par H. Corne. Paris 1861. Przekład polski ze skrótami: Wspomnienia wygnańca-Litwina (1806—1834) wydała E. z K. P. Poznań, Jar. Leitgeber, 1887 str. 192. [Łączyn pod Wilnem. Czasy napoleońskie na Litwie. Emilja Plater. Szczegóły z jej młodości. Berta Malinowska. Filareci i Filomaci. Włochy 1824 — 1828. Rok 1830 na Litwie. Platerówna i Raszanowiczówna i t. d.]

19. Mostowski Tadeusz. Ma confession. Pamiętnik spisany w więzieniu petersburskiem w r. 1795 dla użytku Katarzyny II. (Rkp. ogłoszony w „Przeglądzie historycznym" t. VI. (1908) przez dr. M. Sokolnickiego). [1) Sejm Konstytucyjny 1791—2. 2) Podróż do Paryża 1792—3. 3) Powrót do kraju i uwięzienie, 1793—1794. 4) Powstanie kościuszkowskie].

20. Nakwaska Anna. Obraz warszawskiego społeczeństwa w dwóch powieściach. Poznań 1842. str. 108. Pierwsza powieść: Szczęśliwa przygoda. I Klejnoty 1787—1807. II. Ślub w podróży. III. Napoleon i starościna. Druga powieść: Obligacja udziałowa. Ustęp z wydarzeń życia domowego. [...„Wszystkie szczegóły pobytu Napoleona są prawdziwe"... str. 109].

21. Pausza Antoni. Protestacja i i odpowiedź Ochockiemu. W obronie honoru, dobrej sławy przyjaciół. Druk. Henlenjusz (E. Iwanowski). Wspomnienia lat minionych, t. I. 263—294.

22. Pietrusiński Józef († 1847). Czyli pamiętasz? List wierszem. „Wieniec" dla St. Jachowicza. T. II. [Teatr i literatura lwowska 1815—1820, Kamiński, prof. Mauss, St. Jaszowski i in.].

23. Radwański Andrzej († 1711) (= Malisz. 5106). Wyjątki z tego diarjusza drukował A. Grabowski. Ojczyste Wspominki. I. s. 255—65.

24. Radziwiłłowa ks. Ludwika z książąt Pruskich. Souvenirs recueill. pour mes enfants. [Rękopis pamiętników znacznie różniący się od drukowanych „Quarante-cinq années de ma vie". Rkp. w archiwum Antoniego ks. Radziwiłła w Berlinie. Zob. Askenazy: Ks. Józef. W. 1922 str. 244; Napoleon a Polska I, 214—5].

25. Rogowski Maciej. Reszty pamiętników... rotmistrza konfederacji barskiej. Paryż 1847. [Podawaną często w wątpliwość autentyczność i przypuszczenie jakoby pamiętniki Rogowskiego były utworem wydawcy-poety K. Gaszyńskiego, co podkreśla Maliszewski (820), rozważa T. Korzon (Kościuszko, Dopełnienia, str. LXXII.) i stwierdza: „Gaszyńskiemu przyznać można nie treść, lecz tylko formę wydania i opracowania"].

26. Romanowicz Tadeusz. Przed 50 laty. Z osobistych wspomnień. „Słowo Polskie" Lwów. 1898 nr. 261. z d. 1 listopada. [Wspomnienia dziecka pięcioletniego z czasów bombardowania Lwowa w r. 1848. A. Aszpergerowa. Adwokat Piotr Romanowicz i in.]

27. Romanowski Mieczysław. Z dzienniczka ś. p. M. R. „Ognisko Domowe", Lwów, 1888, str. 30.

28. Rudnicka Zofja. Z kart pamiętnika. „Gazeta Narodowa". Lwów 1889. [Wspomnienia obyczajowe i polityczne ziemianki z pierwszej połowy XIX wieku].

29. Rzewuska z Lubomirskich Rozalja (=Malisz. 5169). Obszerny, przygotowany do druku rękopis jej wspomnień w posiadaniu wnuka ks. Onorato Caetano Sermoneta w Rzymie. [Zob. Thürheim Lulu. Mein Leben, München G. Müller, I. str. VII; Wurzbach Biographisches Lexicon t. XXVII. s. 342; Kantecki Kl. Szkice, s. 388, Bykow-

ski, Trzy epizody, Koźmian A. E. Wspomnienia i t. d.].

30. R z e w u s k i H e n r y k. Pamiętnik rkp. (= Malisz. 5170). Pisze o tem K. Wł. Wójcicki: „W rękopiśmie znamy w wyjątkach wielce zajmujący pamiętnik [R-go] z lat młodych, w którym znaleźliśmy prawdziwe postacie tych osób, które później w „Soplicy" i „Listopadzie przedstawił". Enc. Orgelbranda. T. XXII s. 640.

31. R y b k o w s k i T a d e u s z. Ludzie czasów moich (1850—1920). Obszerny rękopis pamiętników w posiadaniu rodziny we Lwowie.

32. — Z pamiętników... „Słowo Polskie" 1926 nr. 101 z 12 kwietnia i nast. [Artyści polscy w Wiedniu po roku 1880. P. Leopolski. Z. Sidorowicz i in.]

33. S a p i e h a M i c h a ł K s a w e r y. Fragmenty dziennika z lat 1752—1754 (= Malisz. 5180). Drukowany w wydawnictwie „Sapiehowie" Tom III str. 394—402.

34. S a p i e ż y n a A n n a ks. Odgłosy polistopadowe, 1831—1833 podał S. Askenazy (z portretem nb. fałszywym, gdyż przedstawia Ks. Izabellę Czartoryską!) (= Malisz 2613). Rkp. znajduje się w Bibl. Ossol. zob. Wystawa Listopadowa Lwów 1930 nr. 960.

35. S i e m a s z k o J. M. Relacje z roku 1794, ogłosił Kajetan Kraszewski. „Tydzień" 1870 nr. 30—36.

36. S k a r b e k F r y d e r y k hr. Zasób rękopiśmienny jego puścizny pamiętnikarskiej znajduje się w Bibljotece Ossolińskich we Lwowie (Rkp. nr. 5490—5546), omówiony w Roczniku Ossolineum I. 788 n. przez Z. Żebrowską.)

37. S m o l k a F r a n c i s z e k. Autobiografja („Smolka o sobie"). [Z datą Lwów, 13-go grudnia 1895]. „Gazeta Wieczorna" Lwów 6. XII. 1913.

38. S t a r k e l J u l j u s z. (1840—1917) W karmelickiem więzieniu (1863) „Gazeta Wieczorna" (Lwów) 22 stycznia 1913 nr. 1101.

39. — Panna Felicja (F. z Wasilewskich Boberska). Kronika Powszechna, Lwów 1913. nr. 42—44. [K. Szajnocha, J. Dobrzański, J. Dzierzkowski, Dzwonek, Dziennik Literacki, J. Szujski, Rok 1863, Lwów, Tarnów, Sieńków i in.]

40. — Z minionych dni. Ociemniały historyk i jego lektor (Karol Szajnocha i Piotr Frąc). W kamienicy Bandinellich (Karol Wild, Leonja Wildowa, Kornel Ujejski, Miecz. Pawlikowski, Miecz. Romanowski i in.) „Gazeta Wieczorna" Lwów 1912.

41. S t r a w i ń s k i S t a n i s ł a w [z „Listopada"]. Wspomnienia z czasów barskich: „Rękopism pozostaje w ukryciu w ręku nieznanej rodziny w Poznańskiem". K. Wł. Wójcicki. Encyklopedja Orgelbranda t. XXIV, str. 218.

42. S t r u t y ń s k i J u l j a n. [Berlicz Sas]. Gawędy. Kraków 1873. Dodać treść: Kaukaz i Tyflis w latach 1844—6. Typy oficerów rosyjskich, Buturlin, W. Zubow i in.

43. T y s z k i e w i c z E u s t a c h y h r. Notatki panny respektowej, wydane z jej własnego rękopisu. Tygodnik Illustrowany 1872 (grudzień). [Ignacy Chodźko, karciarz Chackiewicz, malarz Wańkowicz i n.]

44. U j e j s k i K o r n e l. Autobiografja. „Świat" (Warszawa) 1908 nr. 11—13.

45. W ę g i e r s k i T o m a s z K a j e t a n. Z życia K. Węgierskiego. Pamiętniki i listy wydał dr. Stanisław Kossowski (Cz. I.) PNL. 1908. str. 41 nast. (= Malisz. 884) zawiera: I. Lettres écrites en forme de journal a une amie à Paris pendent le voyage à la Martinique en 1783. II. Voyage dans l'Amérique septentrionale du comte C. W. Polonais. II Listy do różnych osób (m. i. gen. Washington, Ks. Wallii, Bukaty poseł w Londynie, Rogaliński, hr. Boufflers, St. August.) IV. Urywki dziennika z r. 1785—7.

46. — Voyage en Italie du Mr. Cajetan Węgierski. (Bibljoteka Chreptowiczów w Szczorsach Rkp. nr. 48 — Jagiell. nr. 5634).

47. — Voyage dans l'Amérique septentrionale (Rkp. bibl. w Szczosach nr. 49).

48. W y l e ż y ń s k i T a d e u s z. Bitwa pod Lipskiem. T. I — II, str. 250 Warsz. 1913 (Bibljoteka dzieł Wyborowych). [Od str. 219 zaczynają się „Uzupełnienia" z rękopisu autora: Ruchy od Elby do Bautzen. Bitwy pod Lützen i Bautzen, gen. W. Krasiński, Wittgenstein, Czaplic i in.]

49. Z a l e s k i J ó z e f B o h d a n. Notatki z życia (rękopis w posiadaniu Dyonizego Zaleskiego). Zob. „Świat", Warszawa 1922 (nr. paryski).

50. Z a m o y s k i A l e k s a n d e r. ordynat. Ma vie privée. (r. 1795). zob. Korzon T. Kościuszko. Dopełnienia przy wydaniu drugiem. Kraków (bez daty). str. XXI (nota).

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1930

(c. d.)

WIEK XX.

860. „Z pod Arkad". Poezje: Wład. Arcimowicza, Zygm. Falkowskiego, Marty Aluchny Kolatorowej, Zygm. Landfisza, Stef. Sosnowskiego. Wo 1929. — „Patykiem po niebie". Poezje: Teodora Bujnickiego, Kaz. Hałaburda, Anny Kompielskiej, Wacława Korabiewicza. Wo. 1929. Rec. Gołubiew Antoni. Alma Mater Vilnensis 9.

861. Żeleński Boy. Legenda „Zielonego Balonika" z perspektywy ćwierćwiecza. Wiad.Lit. 48.

Teksty i monografje

862. ALBERTI K. Pochwała życia i śmierci. Rec. Pomirowski. K.Por. 342.

Godzina rozmowy z Kazimierą Alberti. [Wywiad]. G.Lwow. 276.

863. BANDROWSKI JERZY. Sosenka z wydm. Pń. Rec. Rergel R. Głos Nar. 298; K.Wil. 203; Tęcza 42.

— Wieś mojej matki. Rec. Noskowski W. Tęcza 19.

864. BANDROWSKI KADEN J. Przymierze serc. Wyd. II. Zamość s. 184. Rec. Hulka-Laskowski. G.Pol. z 21. IX; Kleiner J. Pam.Warsz. II, 8.

865. BIRKENMAJER J. Bandrowski Jerzy. Człowiek zbożnej pracy. [O J. Birkenmajerze]. Polonia 1974.

866. BROŃCZYK K. Rejtan. Dramat. Lw. Rec. D.Lwow. 123; K.Por. 118.

U Kazimierza Brończyka. Wywiad. G.Por. Now.Lit. 9360.

867. BRAUN MIECZ. Przemysły. Wa. 1929 s. 77. Rec. T. N. Droga 4.

— Sygnał z Marsa. Rec. IKC 242.

868. BRZOSTOWSKA JANINA. Najpiękniejsza z przygód. Wa 1929. Rec. Zawodziński. Prz.Współcz. 93.

869. BUNIKIEWICZ W. Rapsod Mazowiecki. Pń. Rec. Szarlitt B. Tyg.Illustr. 48.

870. CHOJNOWSKI P. J. P. Piotr Choynowski. Echo Tyg. 20.

871. CZEKALSKI EUST. Szeroki Dunaj. Wa. Rec. Skiwski. Tyg.Illustr. 50.

872. DĘBICKI Z. Grzechy młodości. Wa. Rec. Hulka Laskowski. Wiad.Lit. 38; Jellenta. G.Lwow. 115.

Prędski Artur. O Zdzisławie Dębickim. Echo Tyg. 22.

873. DOBROWOLSKI ST. R. Pożegnanie Termopil. Wa. 1929. s. 45. Rec. Liebert. Wiad.Lit. 42.

874. EJSMOND J. Nekrologi i wspomnienia: Czarnecki J. Prz.Katol. 28; Czereśniewski. Współczesność Literacka 5; K. Pozn. 318; Polska 280; Wiad.Lit. 30 (głos Niemca Maxa Sidowa).

Bergel R. Gawędy myśliwego-poety. (Ostatnie utwory J. Ejsmonda). Myśl Narod. 52.

875. FALEŃSKI F. Birkenmajer J. Zapomniany mistrz słowa. K.Pozn. 472.

Różycki Jan. O Felicjanie. Myśl Narod. 46.

876. FINKEL L. † 24. X. 30. Nekrologi, wspomnienia: Czas 250; Krzemicka Zofja. IKC 294; Łobaczewska S. G.Lwow. 249; Myśl Narod. 44; Pawłowski Bron. Prz.Hist. Wojskowy II, 1/2; Słowo Pol. 294; Chwila 4162; Wojciechowski Z. K.Pozn. 498.

877. FLUKOWSKI STEF. Słońce w kieracie. Wa. s. 1929. s. 85. Rec. Z. P. Droga 12.

878. GOETEL F. Serce lodów. Rec. Morstin. Pam.Warsz. II, 1. [Zob. nr. 91, 198, 448].

— Wycieczka, jak się o niej nie pisze. [Artykuł z 1912 r. debiut literacki G. przedrukowany z „Taternika"]. Wierchy VIII.

879. GOETEL i MALCZEWSKI R. Król Nikodem. Groteska fantastyczna. Rec. Terlecki Tym. Słowo Pol. 297; Rec. teatr. Słowo Pol. 301; G.Lwow. 254; D.Lud. 255; Chwila 4168; Jedlicz J. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 12.

880. GRUBIŃSKI W. Prędski Artur. Wacław Grubiński, nowelista. Tyg. Illustr. 47.

881. IŁŁAKOWICZÓWNA K. Popiół i perły. Wa. Rec. Terlecki. Słowo Pol. 39; Aleksandrowicz D.Lwow. 49. Cfr. Nagroda Wilna. Dz.Pol. 32.

882. IWASZKIEWICZ J. Zmowa mężczyzn. Rec. Parandowski. Pam.Warsz. II, 1.

883. JANKOWSKI CZ. M[ackiewicz] St. O Czesławie Jankowskim. Słowo 230.

Piotrowicz W. W pierwszą rocznicę [śmierci J.]. K.Wil. 231.

884. KASPROWICZ J. Dzieła pod red. Kołaczkowskiego. Wyd. W. Meisels. Kw. T.

XXII. [Zawiera: wszystkie utwory poetyckie (bez tłumaczeń) oraz 4 t. pism prozą, w czem studja: O Mickiewiczu (Pojęcia społeczno-polityczne Mick.; Pod znakiem Mick.; Przed pomnikiem Mick.) — O Lenartowiczu (Fragment broszury Lirnik Mazowiecki; Wieś mazowiecka a poezja L.; Liryka Lenart.) — O Asnyku. — Słowacki.— Konopnicka jako poetka społeczna. — Nasz lud. — Karol Brzozowski. — O Wład. Ślewińskim. — Hussowskiego „Pieśń o Żubrze" i „Pan Tadeusz". — O Sienkiewiczu — „Syzyfowe prace" Żeromskiego. — Przedmowy do książek: Dobrowolskiego i Ligonia. — O lit. obcej: Draumor; Tennyson; Shelley; Fogazzaro; Hauptmann; Poezja XIX wieku; Motyw przyrody w poezji angielskiej (ze szczególnem uwzględnieniem Byrona); Kotarbiński w roli Hamleta. — Życiorys Marcinkowskiego. — Przemówienia na uroczystościach i Korespondencje do „Kraju" i „Przeglądu Społecznego" z 1885/6 r.] Rec. Grabowski T. Kasprowicza pisma prozą. K.Pozn. 432; Bergel. Cały Kasprowicz dla wszystkich. Polonia 1991.

Hahn W. J. Kasprowicz jako tłumacz O. Wilde'a. RL. 8, 9.

Mauzoleum Kasprowicza. Wiad.Lit. 43.

Sztaudynger Jan. Kasprowicz. Pń. s. 6 nlb.

Zaleski Zygm. Bibljoteka Jana Kasprowicza w Muzeum Miejskiem w Poznaniu. Pń. s. 22. Cfr. Grabowski T. „Gdzie skarb mój, tam i serce moje". [O stosunku K. do książek]. K.Pozn. 464.

885. KIEDRZYŃSKI STEFAN. Pierwszy sukces. [O sobie]. Teatr II, 8.

— Marnotrawcy miłości. Pń. Rec. Lorentowicz. Dz.Pol. 235.

— Nie porzucaj mnie madame. Rec. teatr. K.War. 293; G.Pol. 297; Wiad. Lit. 44; D. Wil. 260; Słowo 264.

— Piorun z jasnego nieba. Rec. teatr. G.Lwow. 184; D. Lwow. 218; G.War. 111; K.Por. 107; K.War. 105; Rob. 107

— Serce na ulicy. Rec. Echo Tyg. 7.

886. KISIELEWSKI Z. Kwadrans z Zygm. Kisielewskim. Echo Tyg. 8.

887. KOŁONIECKI K. Wschody i zachody. Poezja. Wa 1927. Rec. Zawodziński. Prz.Współcz. 93.

888. KOSSAK SZCZUCKA Z. Legnickie pole. Kw. s. IV+285. Rec. Bergel R. Głos Nar. 323; Cywiński. Myśl Narod. 54; Dębicki K.War. 282; F J. G.War. 336; Jesionowski Alfred. Myśl Narod. 54; K.G. Czas 241; M. T. Prz.Powszech. 563; Łempicka J. G.Lwow. 299; Romer H. K.Wil. 242; Sinko. IKC 270; Wojciechowska M. Lwow. K.Por. 322.

Terlecki T. Kossak-Szczucka. Słowo Pol. 345.

889. LANGE A. Gdziekolwiek jesteś... Rozmyślania. Wiersze różne. Przygotował do druku i opatrzył przypisami Alfred Tom. Wa. 1931. s. 184. Rec. Pomirowski. K.Por. 342.

— Wspomnienia więzienne. [Z 1907 r.] Niepodległość III, 2(6) n.

890. LIEBERT JERZY. Gusła. Wa. s. 80. Rec. Hulka Laskowski. G.Pol. 190.

891. MACISZEWSKI WŁAD. Zakosy. Paryż 1927. Rec. Prz.Współcz. 93.

892. MALISZEWSKI AL. Czarna Beatrycze. Wa. 1929. s. 51. Rec. Liebert. Wiad. Lit. 42.

893. MICIŃSKI TAD. Wita. Wa. Rec. Kozikowski E. P.Zbroj. z 19. X.

894. MŁODOŻENIEC STAN. Niedziela. Wa. s. 32. Rec. Czereśniewski W. G.Pol. 288; G.Por. 9353; G.War. 353; IKC 319; Pomirowski. K.Por. z 15. X.

895. NAŁKOWSKA Z. Dąbrowski Jan. Zofja Nałkowska. [Obszerna charakterystyka twórczości]. Pam.Warsz. II, 7. s. 21—32.

Lisowski M. Dom Kobiet na scenie jugosłowiańskiej. IKC 273. Cfr. Tyg.Illustr. 45.

Steg. Stef. Nowa sztuka autorki „Domu kobiet". [„Dzień jego powrotu", Wywiad.] P.Zbroj. 322.

896. NOWACZYŃSKI A. Gazy nad Warszawą a jaja w Krakowie. [O swym odczycie i o prasie krakowskiej.] G.War. 180.

— Do pułkownika T. Nowaczyńskiego w Łucku. [M. in. o swym rodzie.] ABC 87. [Notatka o nowych komedjach N.] Myśl Narod. 42.

897. OBERTYŃSKA B. O Braciach Mroźnych. Sen kalendarzowy. Ilustr. Leli Pawlikowskiej. Medyka s. 37. Rec. T. B. S. G.War. 293; IKC 319; Wasilewski Z. K. Pozn. 593.

898. ORKAN W. Nekrologi, wspomnienia: Czachowski. Tęcza 44; Czarnecki J. Prz.Katol. 22; Romer H. K.Wil. 102; Terlecki T. Słowo Pol. 145; Wiktor Jan Tydzień II, 24; Zachemski Ant. Wierchy VIII.

899. PARANDOWSKI J. Król życia. Lw. Rec. Mirski J. Lwow.Wiad.Muz. i Lit. 5—6; Eleuter. Wiad.Lit. 13; Chwila 4154; Słowo 87; Gołąb Stef. Rob. 154.

900. PAWLIKOWSKI M. Harfa Eola. Medyka s. 59. Rec. Napierski. Wiad.Lit. 41.

901. PERZYNSKI W. † 21. X. 30. Nekrologi, charakterystyki, wspomnienia: Dę-

bicki. K.War. 290; Dzięciołowski Alfons. Ib. 306; Filochowski. G.War. 310; Grabowski Zb. IKC 297; Grubiński. K.War. 300; K.Por. 293; Krzywoszewski S. Express Por. z 22. X; Koller. D.Pozn. 254; Lorentowicz. Dz.Pol. 291; Maliszewski A. Rob. 356; Noskowski. Tęcza 45; Piasecki S. ABC 298; Pochmarski B. IKC 287; Pomirowski P. Zbroj. 290; Siedlecki A. K.Pozn. 290 i K. War. 292 i Lwow. K.Por. 321; Skiwski Tyg. Illustr. 44; Podhorska. Bluszcz 44; Prędski. Echo Tyg. 21; Wasilewski. Myśl Narod. 43; Zawistowski. Tyg.Illustr. 44; Hescheles H. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 11; G.Lwow. 246; Słowo Pol. 290; Romer H. K.Wil. 250; Słowo 244.

— Klejnoty. Wa. Rec. Czachowski. Czas 274; IKC 337; Kozikowski. P.Zbroj. 351; Milkiewiczowa Marja. K.Wil. 297; Skiwski. Tyg.Illustr. 50; Terlecki Słowo Pol. 315; Zahorska A. Polska 331;

— Lekkomyślna siostra. [T.Mały 2/XII] Rec. K.Por. 356; Siedlecki A. (o genezie utworu) K.War. 331; G.Pol. 334; G.War. 353; Głos Narod. 308.

Lorentowicz J. Wł. Perzyński. Pam. Warsz. II, 9, s. 3—11.

— Wł. Perzyński i jego teatr. Teatr III, 2.

Ostatnia komedja śp. Wł. Perzyńskiego [Informacja o „Niewidzialnej szacie" i wyliczenie ilości komedyj Perz. granych w teatrach Szyfmana.] K.War. 293. — Sp. Wł. Perzyński i teatr krakowski. Czas 252.

Schummer E. M. Mój ostatni kwadrans z Wł. Perzyńskim. [Wywiad.] Echo Tyg. 21.

902. POLEWKA ADAM. Cud. Kw. s. 254. Rec. Piwiński L. Wiad.Lit. 12; Cfr. Odpowiedź autora na tę rec. Rob. 82 i replikę Piwińskiego Rob. 104; Gołąb Stef. Rob. 80; Płomieński. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 7/8.

903. PROCHASKA ANTONI. † 23. IX. 30. Nekrologi: Maleczyński Karol. Prz.Hist. Wojskowy II, 1/2; Wojciechowska M. K. Pozn. 450.

904. PRUS B. Kieresiński Zbigniew. Własne przeżycia B. Prusa w „Faraonie". IKC 145.

905. PRZYBYSZEWSKI S. Moi współcześni. Wśród swoich. Rec. Piechal M. Współczesność Literacka 5.

Połczyński Aleks. Janta. Wielkie rozdrażnienie. [Sprawa honorowa Przybyszewskiego w Th. Manna: „Górze czarodziejskiej", gdzie Prz. występuje jako Zutawski]. Wiad.Lit. 44.

Zbierzchowski H. Boże narodzenie ze ś. p. Stan. Przybyszewskim. Wspomnienie z lat dziecinnych. G.Por. 9440.

906. PTAŚNIK JAN † 22. II. 30. Charewiczowa Łucja. Bibljografja prac J. P.; Bujak F. Życiorys J. P.; Kaczmarczyk Kaz. Studja nad dziejami miast polskich; Dobrowolski K. Badania z zakresu historji kultury; Wojciechowski Zygm. Prace o związkach Polski Piastowskiej ze Stolicą Apost.; Wojciechowska M. Dzieje książki; Charewiczowa Ł. Wspomnienie uczniowskie. Kwart.Hist. XLIV, 2. poświęcony P.

Balzer O. Przemówienie ku uczczeniu pamięci prof. Jana Ptaśnika. Sprawozd.Tow. Nauk. we Lwowie X, 1.

Bujak Fr. Spuścizna rękopiśmienna J. Ptaśnika. Sprawozd.Ak.Um. XXXV, 3.

Nekrologi:

Charewiczowa Łucja. Prz. Humanistyczny V, 2. — Krzyżanowski J. Slav.Review. IX, 25. — Wojciechowski Zygm. Przewod.Hist.Prawny I, 1.

907. RITTNER T. Dzieła. Wydanie zbiorowe pod red. Zdz. Dębickiego. T. II. Odwiedziny o zmroku. Głupi Jakób (s. 204) T. III. Don Juan. Człowiek z budki suflera. (s. 303). Wa. Rec. Dąbrowski J. Pam. Warsz. II, 9.

Dębicki Z. T. Rittner. Z powodu wystawienia „Wilków w nocy". Teatr II, 5.

Fischer Feliks. Jak został odkryty T. Rittner. Teatr II, 5.

908. ROGALA JAN. Mumje i mandaty. Wa. Rec. Polska Lit. 1.

909. ROSTWOROWSKI K. H. Przeprowadzka [T. Słowackiego w Krakowie 20. IX. 30]. Rec. Głos Nar. 253; IKC 258.

Idem. Jak powstała „Przeprowadzka". Wywiad z K. H. Rostworowskim. G.War. 375.

Lipecki Stan. U autora „Przeprowadzki". [Wywiad.] Głos Nar. 236.

K. H. Rostworowski o wiecu akademickim. [Oświadczenie pisarza]. Głos Nar. 271.

(tk.) Cykl „francuski" Rostworowskiego. [Notatka o rozszerzeniu „Czerwonego marsza"] K.Pozn. 426.

910. RYMKIEWICZ W. Prawo do miłości. Wa. 1931. s. 261. Rec. André L. i Prędski A. Echo Tyg. 23; Chorowiczowa. K.Pol. 338; Droga 12; G.Lwow. 285; IKC 329; Hulka-Laskowski. Wiad.Lit. 49; Pomirowski K.Por. 342; T. B. S. G.War. 360.

911. RYTARD J. M. Bal jesienny. Wa. s. 204. Rec. Napierski. Wiad.Lit. 47; Droga 10.

912. SEBYŁA W. Pieśni szczurołapa. Wa. 69. Rec. Napierski. Wiad.Lit. 44; Terlecki. Słowo Pol. 259.

913. SEWI MARJAN. Pieczęcie. Poezje. Rec. IKC 314.

914. SIEDLECKI A. Pani Ministrowa. Rec. teatr. Express Poranny 358; G.Pol. 347; K.Por. 352; K.War. 343; Rob. 394.

915. SIENKIEWICZ H. Nucci Nelly. Sui rapporti fra Sienkiewicz e le fonti storiche. Roma. [Zajmuje się tylko: „Ogniem i mieczem" i „Potopem".] Rec. Szyjkowski M. K.War. 355.

Sienkiewicz w Czechosłowacji [Odczyt Wacława Kredby] Czas 241.

916. SIEROSZEWSKI W. Pan Twardost-Twardowski. Rec. Nowaczyński. G.War. 122. [Zob. nr. 216.]

917. SŁOBODNIK W. Nowa Muza. Wa. s. 107. Rec. Napierski. Wiad.Lit. 44.

918. SŁONIMSKI A. Lekarz bezdomny. (T. Mały Wa. 4. XI.) Rec. G.Pol. 305; K. Por. 308; K.Czerwony 268; K.War. 303; Myśl Narod. 45; Polska 307.

Iwaszkiewicz J. Słonimski jaki nam nie wróci. Wiad.Lit. 35.

919. SOWIŃSKI KAZ. Gwiazdy na strychu. Wa. s. 37. Rec. Napierski. Wiad. Lit. 47. Płomieński. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 7/8; Z. P. Droga 3.

920. STAROWIEYSKA - MORSTINOWA Z. Róże pod śniegiem. Wa. s. 232. Rec. Rostworowski Jan ks. Prz.Powsz. 554; Jordan F. G.War. 86.

921. SWINARSKI ARTUR M. Błękitna godzina. Pń. s. 48. Rec. Napierski. Wiad. Lit. 46; Skiwski. K.Pozn. 38.

922. SZANIAWSKI J. Żeglarz. Ptak. Adwokat i róże. Wa. s. 258. Rec. Makowiecki T. Pam.Warsz. II, 7; Kawecki J. G.War. 254. Cfr. Skiwski. Szaniawski w książce. Tyg.Illustr. 46.

Z powodu udzielenia Szaniawskiemu nagrody państwowej na r. 1930: IKC 331; Czekalski E. G.Lwow. 297; Chwila 4203; Siedlecki A. K.War. 333; Stegry Stef. (wywiad) P.Zbroj. 341; Świerczewski (wywiad) K.Czerwony 280; Tęcza 51; Wiad.Lit. 49; Zahorska A. Polska 335.

923. SZELBURG-ZAREMBINA E. Chusta św. Weroniki. Wa. s. 211. Rec. Piwiński. Wiad.Lit. 26; J.W.P. Słowo 161.

Miszewska Z. Na drogach uniwersalizmu. G.Pol. z 28. IX.

924. SZTAUDYNGER JAN. Ballady poznańskie. Pń. Rec. Skiwski. K.Pozn. 10.

925. TIMOFIEJEW GRZEGORZ. Niema mnie w domu. Wa. s. 39. Rec. Napierski S. Wiad.Lit. 21.

926. TUWIM J. Rzecz czarnoleska. Wa. 1929. Terlecki T. Słowo Pol. 32.

927. WASYLEWSKI S. Bardzo przyjemne miasto. Rec. Skałkowski A. M. Tęcza 2.

— Na końcu języka. Pń. s. 196. Obrębska A. Język Polski XV, 6; Terlecki. Słowo Pol. 287.

928. WAŚKOWSKI A. Makryna. Dramat. Kw. 1929. Rec. Bergel. Głos Nar. 189; Bielak. Prz. Współcz. 98; Birkenmajer J. Myśl Narod. 20; Pigoń. Tęcza 48; Skoczylas L. Głos Nar. 203; Urban J. Prz.Powszech. 553.

929. WAŻYK ADAM. Człowiek w burem ubraniu. Wa. s. 232. Rec. Piwiński. Wiad.Lit. 30.

930. WEYSSENHOFF J. Jan bez ziemi. Rec. Auderska Halina. Polska Lit. 1.

Piszczkowski M. [Polemika o Weyssenhoffa. [Odpowiedź na rec. Szczerbowskiego. zob. nr. 221]. RL 7. — Szczerbowski A. Polemika o Weyssenhoffa. [Replika] RL 9.

931. WIERZBIŃSKI MACIEJ. Pękły okowy. Powieść. Katowice. s. 564. Rec. Dębicki Z. K.War. 281.

932. WIERZYŃSKI K. Laurier olympique. Poèmes, traduits par Thérèse Koerner, avec préface de F. Divoire. Paris. 1930. s. 32. Rec. Napierski. Wiad.Lit. 42.

933. WINAWER B. Zły szeląg. Rec. teatr. IKC 73; Rob. 164; G.Lwow. 120; D. Lwow. 141; D.Wil. 122; G.Por. 9227; Wiad. Lit. 25.

934. WITKIEWICZ ST. IGN. Nienasycenie. Rec. Cywiński. D.Wil. 275; Kragen Wanda. G.Pol. 168; Piwiński. Wiad.Lit. 22; D.Lwow. 220; Lechoń. Pam.Warsz. II, 4.

935. WOKULSKA J. Płonący dom. Wo. Rec. Mackiewicz S. Słowo 68; T. Ł. K.Wil. 199; Zródła Mocy 6.

936. WOLSKA M. Z zaświata. [Pięć wierszy z teki pośmiertnej.] Myśl Narod. 41.

937. WOYCZYŃSKI K. Gałuszka J. A. Żołnierz z pod Bożych znaków. [Kazimierz Woyczyński 1882—1910.] Tęcza 41. [Zob. nr. 223.]

938. WYRZYKOWSKI S. Moskiewskie gody. Wa. Rec. Syga T. B. Myśl Narod. 50. [Zob. nr. 503.]

939. WYSPIAŃSKI S. Noc listopadowa. Oprac. J. Saloni. Wa. s. 189+126. Wielka Bib. 56. Rec. teatr. [T.Polski Wa. T.Wileński]. Dz.Pol. 329; G.Pol. 331; K.Por. 334; K.War. 330; Rob. 373; K.Wil. 271, 297; Słowo 277.

— Warszawianka [T.Nowy Wa. 30. XI.] Rec. G.Pol. 332; K.War. 330; Rob. 376.

— Zygmunt August. Sceny dramatyczne. Tekst przygotował do druku Leon Pło-

szewski. Wa. s. 110. [Uwagi wydawcy.] Rec. Folkierski. Głos Nar. 343; Sinko. Czas 276; IKC 344; Lorentowicz Dz.Pol. 332.

a. s-b. Profesor Ferdynand Ruszczyc o „Nocy Listopadowej". S. Wyspiańskiego. Jednodniówka teatralna w rocznicę listopadową. Ib. O inscenizacji „Nocy listopadowej" słów kilka.

Morelowski Marjan. Z życia artystycznego Wilna. [M. in. Wilno Wyspiańskiemu. Noc Listopadowa w inscenizacji i projektach F. Ruszczyca.] Czas 295. — Wilno. Wyspiańskiemu [Z powodu wystawienia. „Nocy listopadowej"] K.Wil. 284.

Boleski A. Powstanie listopadowe w twórczości St. Wyspiańskiego. Sprawozd. z działalności w r. akadem. 1929/30. Wolna Wszechnica Pol. Oddział w Łodzi. Łódź s. 45.

Mączewski Przemysław. St. Wyspiańskiego. „Noc listopadowa". Tęcza 48.

Solski L. Święto Krakowa. [Wspomnienie o Wyspiańskim i o premjerze „Nocy listopadowej"] Teatr III, 3.

Szyjkowski M. Bogowie olimpijscy na ulicach Warszawy. (Komentarz do „Nocy listopadowej".) Teatr III, 3.

Leczycki Kaz. Powstanie listopadowe w Warszawiance. Słowo 278.

Ortwin O. Moment dziejowy w „Warszawiance". Słowo Pol. 328.

Besser Stan. Filozofja w literaturze. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. Echo Tyg.15.

(es). [Wywiad z Ordon - Sosnowską o Wyspiańskim]. Kurjer Czerwony 268.

Kleiner J. Tragizm dwoistego oblicza w „Edypie Królu", „Klątwie" i w „Rosmersholmie". Sprawozd.Tow.Nauk. we Lwowie VIII, 1928, 3. Lw. 1929.

Latawiec Czesław. Walka o duszę narodu w twórczości St. Wyspiańskiego. Pń. s. 192.

Sinko T. Orędzie Wyspiańskiego i jego dopełnienie. [O genezie hymnu i jego uzupełnieniu artykułem „Zgoda, a Bóg wtedy rękę poda", Pisma pośm. II, 233]. K.Pol. 327. [Cfr. nr. 504. Płoszewski].

Skwarczyński Ad. Wyspiański — dla Polski dzisiejszej. Zrąb 1.

NOTATKI — KRONIKA.

GOETHE I „LUDGARDA" KROPIŃSKIEGO

Jednym z bardzo nielicznych utworów literatury polskiej, jakie znał Goethe, była „Ludgarda" Kropińskiego. Według prof. dr. S. Wukadinovića (w „Goethe und Polen", Gdańsk 1930. Str. 13) uwagę Goethego na tę tragedję miał zwrócić bawiący jednocześnie z nim w Marjenbadzie w 1823 r. Wołyniak Piotrowski (Eligi?), który zanotował wówczas w kalendarzu poety jej tytuł i podał mu ustnie szczegółową treść tego utworu. W rok potem, w sierpniu 1824 r. z tego samego źródła miał otrzymać Goethe i jego przekład.

W ten sposób uczony krakowski rozstrzyga sprawę poruszoną jeszcze przez Karpelesa („Goethe in Polen". Berlin, 1890), według którego Goethe poznał „Ludgardę" prawdopodobnie za pośrednictwem Edwarda Fredry, młodszego brata Aleksandra. Znowu cytowany przez Karpelesa Rycharski jeszcze wcześniej twierdził, że w danym razie dostarczycielem przekładu tragedji polskiej Goethemu był brat Wincentego Pola, Franciszek, który w 1825 r. wykonał tę pracę częściowo.

Przerabiając obecnie liczne materjały źródłowe do życiorysu Marji z Wołowskich Szymanowskiej, słynnej w pierwszej ćwierci XIX w. pianistki naszej, z którą tak blisko zaprzyjaźnił się Goethe podczas jej pobytu w Marjenbadzie i w Wejmarze w 1823 r. znalazłem w liście jej do rodziców, datowanym „Londyn 5 Iulii 1824", następujący ustęp, który jest nie bez znaczenia w rozpatrywanej sprawie:

„Dostałam listy z Weymaru, gdzie się niezmiernie cieszą, że mi się tak w Paryżu i Londynie udało. Jeszcze raz, to po raz ostatni, proszę, zaklinam, rozkazuię, aby dla Göthego przetłumaczyć Ludgardę. — Jeżeli trudno na niemiecki język to niech wuy wynaydzie kogo, żeby na francuskie wyłożył. — Za tyle dowodów przyiaźni od tego sławnego człowieka chciałabym mu się tą małą przysługą wywdzięczyć". A w liście z dn. 13 lipca jeszcze raz woła: „Przypominam znowu o Ludgardę dla Göthego".

Jeśli się zważy, że Goethe tłumaczenie „Ludgardy" otrzymał w sierpniu 1824 r. i że, jak wynika z powyższego ustępu, Szymanowska zapewne już kilkakrotnie dawniej pisała do Warszawy w sprawie wykonania przekładu tej tragedji (niestety,

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Telefon 691-03.